Cena 10 hal.

Nr. 420. Kraków, Piątek 20. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Która Warszawa?

Spokój pełen godności, praca pełna powagi, oto obraz, jaki daje Warszawa zajęta przez wojska niemieckie. Nie wątpiliśmy ani na chwilę że będzie takim — i z tego miejsca daliśmy przed paru dniami wyraz tej pewności, w którą uzbrajało nas doświadczenie całego roku wojny: kamienia probierczego cnót obywatelskich. Teraz okazało się, że nietylko Lwów na Rutowskich — a społeczeństwo polskie zaczerpnie w tem nowej otuchy.

Że nie wszyscy ją mieli, że nie wszyscy oceniali Warszawę tak, jak na to zasługiwała, świadczył między innemi głos jednego z pism polskich w okupowanej przez Austryę części Królestwa: „Gazety Polskiej", która wychodzi w Dąbrowie. Pod nagłówkiem dzisiejszym przytoczyliśmy niedawno to wystąpienie jako przykład odwrotny tonu, jaki pragnęlibyśmy słyszeć zawsze w prasie polskiej, gdy mowa o stolicy Polski, zwłaszcza gdy mowa o niej w momencie tak ciężkim, jak dzisiejszy. I jeżeli wracamy raz jeszcze do tego tematu, to jedynie spowodowani usprawiedliwieniem, jakie znajdujemy właśnie w „Gazecie Polskiej". Pismo to tłumaczy, iż „umie dobrze ocenić siły i zalety Królestwa", „gardziła i bezwzględnie zwalczać będzie pewną partyę", która „przynosi hańbę imieniu Polski" i działa na korzyść Moskwy".

Partya ta, zdaniem „Gazety Polskiej", nadawała „Warszawie będącej pod strażą ochrany, wyraz haniebny i wstrętny". Natomiast dla Warszawy obecnej, która „przemówiła wielkim głosem" ma Gazeta miłość, bo tę Warszawę kocha.

Dziennikarze dąbrowscy mogą być pewni, że ile razy będą zwalczali szkody narodowe, znajdą po swej stronie i te pisma bezpartyjne, dla których nie wpływy i rola tego lub owego stronnictwa, lecz dobro ogółu jest wskazaniem naczelnem — które z żadną grupą się nie wiązały i nie wiążą.

Czy w obecnej chwili czas na walki partyjne, to rzecz inna; my co do nas, wolimy odkładać je na później, gdy nie będą już dla postronnych, a może wrogich spektatorów tak uciesznem widowiskiem. Nie straci na tem ani tych porachunków powaga, ani bezwzględność, a wiemy, że jedna i druga wyjdą sprawie na dobre. Identyfikowanie stolicy Polski z jedną partyą wydaje się nam wszakże mało przekonywującym sposobem usprawiedliwienia. Co powiedziałaby „Gazeta Polska" na to, gdyby dzienniki warszawskie atakowały Lwów, identyfikując go np. z jedną partyą radykalną i jej prasowym sztandarem? Generalizacye takie są zawsze niebezpieczne przez samą swą łatwość i niechcielibyśmy zaiste, aby do spraw narodowych najpoważniejszej treści przykładano u nas tę klasyczną metodę pana Podfilipskiego. Dla nas, musimy powtórzyć, istnieje tylko jedna Warszawa: ta co od roku składała dowody rozumu, dzielności i patryotyzmu, a dzisiaj ponawia je ku zbudowaniu całej Polski. Że tak oceniają ją wszyscy dziennikarze po za „Dąbrową górniczą", mamy dowód w słowach „Nowej Reformy", która dziś właśnie zapewnia, iż „zachowanie się Warszawy i ten ujawniony przez nią obecnie ogromny zmysł organicznego i narodowego życia muszą imponować obcym, nam zaś dodają otuchy i krzepią wiarę, że wśród wszelkich nawet najtrudniejszych okoliczności potrafimy zawsze znaleźć najlepszą i najwłaściwszą drogę do lepszej przyszłości". Słusznie też kończy autor artykułu okrzykiem: „Warszawie gorącej, łatwo zapalnej, lecz także głęboko mądrej i roztropnej Warszawie — cześć!".

Dodajmy, dla upewnienia dziennikarzy dąbrowskich, że autor tego artykułu, podpisany inicyałami: k. s., nie jest Królewiakiem — a dodajmy dla tego, iż „Gazeta Polska" zapytuje nas „który Królewiak" broni Warszawy na naszych łamach — zupełnie tak jak gdyby tylko Królewiacy mieli obowiązek i prawo upominać się o cześć stolicy Polski i o dobre imię polskiego dziennikarstwa. My sądzimy, przeciwnie, iż jest to właśnie obowiązkiem i prawem Galicyanina, szczególnie, gdy galicyjscy dziennikarze ponoszą winę. Uspokójmy więc i tę troskliwość kolegów z terenu okupacyjnego, zapewniając ich, że jesteśmy wszyscy poddanymi monarchii austro-węgierskiej, paszporty mamy w porządku, a przeciw atakom na „zniesławioną Warszawę" występujemy, jako Polacy, skądkolwiek wychodziły.

Dla tego zajęliśmy się także pokrótce odezwą „Gońca", na którą powołuje się „Gazeta", odezwą której szczery lecz niestosowny patos przebrzmiał w Warszawie bez echa, jak dowodzą głosy wszystkich innych pism tamtejszych, reprezentujących poważną opinię stolicy. Ale i pod to wysunięcie się jednej frakcyjki nie podstawialiśmy złej woli, uważając, że do takich wystąpień nie trzeba przywiązywać wagi nadmiernej, ani oceniać je zbyt surowo w chwili, gdy nerwy grają, a nie każdy umie je pohamować. Że Warszawa jako całość osiągnęła to w zupełności, świadczy jej prasa i jej postawa. I my jesteśmy zdania, że Warszawa „przemówiła wielkim głosem", ale głosem rozsądku i głębokiego uczucia narodowego, które przebija się zarówno w czynach, jak w słowie drukowanem — poza jednym, zdaje się, wyjątkiem. Tembardziej więc nam, mniej lub więcej wychowanym w ciasnocie polemik stronniczych, strzedz się wypada, abyśmy nie przenosili metod galicyjskiego dziedzińca na sprawy ogólnopolskie. Nie sądźmy, abyśmy nie byli sądzeni, zwłaszcza gdy sprawa jeszcze nawet nie wywołana.

Nie dla próżnych sporów też podjęliśmy tę próbę wyjaśnienia. Idzie nam o to, aby wspaniałej godności Warszawy odpowiedziała godność po naszej stronie; aby nawet najlżejszy dysonans nie psuł tej harmonii, z jaką opinia polska składa hołd swej stolicy. Dla wszystkich nas jest ta wojna nauczycielką i nikt nie powinien się wstydzić, że nauki potrzebuje. Wstydem byłoby tylko upieranie się przy błędzie i patrzenie na sprawy polskie przez dziurkę od klucza, na który zamyka się jakaś partyjna izdebka.

Z tego więc powodu istnieje dla nas tylko jedna Warszawa: ta, której wszyscy — nakoniec wszyscy! — składamy dzisiaj hołd: ta, która swoje wewnętrzne spory partyjne sprowadziła do jednego mianownika rozumu i godności narodowej: ta, która z pełną miłości powagą odsuwa na bok romantyzm szlachetny, ale niewczesny i kroczy drogą dobra narodowego. Ta, która rozumie swą odpowiedzialność. Dla Polaków, patrzących z punktu wyższego nad zamieszania partyjne, innej Warszawy niema i w wojnie nie było.

X. arcybiskup Dalbor.

Z Rzymu nadeszło urzędowe potwierdzenie wiadomości o nominacyi ks. oficyała Dra Edmunda Dalbora na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Tak więc tym razem osierocona archidyecezya nie czekała zbyt długo na nowego Arcypasterza i po kilkomiesięcznem zaledwie wakansie prastara katedra św. Wojciecha otrzymała kierownika.

Zasiadał na niej mąż, na którego w pierwszej zaraz chwili po śmierci ś. p. ks. arcybiskupa Likowskiego zarówno duchowieństwo jak i społeczeństwo wskazywało jednomyślnie na najgodniejszego następcę. Wybór dokonany przez Stolicę Apostolską Polska wita z uczuciem najżywszego uznania i najgłębszej wdzięczności. Nowy Arcypasterz bowiem zjednał sobie dotychczasową swą działalnością oraz niepospolitemi zaletami swego umysłu i swego charakteru powszechny szacunek i powszechne zaufanie.

W młodym względnie wieku ks. Dr Dalbor obejmuje w swe ręce wysokie stanowisko. Urodził się w r. 1869 w Ostrowie. Ukończywszy nauki gimnazyalne w mieście rodzinnem, poświęcił się studyom teologicznym w seminaryum duchownem w Poznaniu i Gnieźnie, oraz na uniwersytecie w Monasterze i w Rzymie, gdzie 25 lutego 1893 r. otrzymał święcenia kapłańskie oraz stopień doktora praw kanonicznych. Wróciwszy do kraju, był przez krótki czas wikaryuszem przy kościele św. Marcina w Poznaniu. W r. 1895 ks. arcybiskup Stablewski, który miał wzrok nadzwyczaj bystry i rękę szczęśliwą przy wyborze swych współpracowników, powołał go na wikaryusza archikatedralnego i jednocześnie mianował go dyrektorem swej kancelaryi przybocznej. W r. 1900 ks. Dalbor objął stanowisko profesora przy seminaryum duchownem w Gnieźnie, a już w roku następnym powołany został na kanonika metropolitalnego w Poznaniu i nieco później na radcę Konstystorza Arcybiskupiego i radcę Ordynaryatu. Po złożeniu kaznodziejstwa przez ks. kanonika Szółdrskiego ks. Dr Dalbor mianowany został pierwszym kaznodzieją przy katedrze poznańskiej i urząd ten sprawował przez lat przeszło 10. W r. 1909 po śmierci ś. p. ks. oficyała i kanonika Juliana Euchasta ówczesny administrator dyecezyi poznańskiej ś. p. ks. biskup Likowski powołał ks. kanonika Dalbora na oficyała Konsystorza Arcybiskupiego i wikaryusza generalnego. W r. 1914 Ojciec św. mianował ks. oficyała Dalbora rzeczywistym prałatem.

Tak więc nowy Arcybiskup gnieźnieński i poznański przechodził po kolei wszystkie prawie stopnie hierarchii kościelnej i obznajomił się dokładnie ze wszystkiemi sprawami archidyecezyi. Znajomość ta odda mu niewątpliwie cenne usługi przy sprawowaniu nowego tak wysokiego a zarazem trudnego i odpowiedzialnego urzędu.

Nowy Arcypasterz w przełomowej chwili obejmuje swe rządy. W chwili, w której zawierucha wojenna szaleje nad znaczną częścią świata i leją się potoki krwi na tak licznych pobojowiskach. Trudno oczywiście przewidzieć już dzisiaj, jak się zakończy ten powszechny prawie kataklizm i jakie się z niego wyłonią kształty nowego życia państw i narodów. Nasze społeczeństwo żywi jednak niezłomną nadzieję, że po zakończeniu tego straszliwego zmagania się narodów zaświta dla niego jutrzenka lepszej doli. Z natury rzeczy w czasach jak obecne, oczy społeczeństwa zwracają się ze zdwojoną siłą ku osobie najwyższego duchownego kierownika; wpływ jego bowiem na ukształtowanie się naszego życia wewnętrznego może być bardzo wielki i zbawienny.

Zadanie jego będzie nadzwyczaj trudne, trudniejsze poniekąd niż wszystkich jego poprzedników, ale też nadzwyczaj wdzięczne. Żywić zaś można pełną nadzieję, że nowy Arcypasterz sprosta w zupełności swemu zadaniu, pokona szczęśliwie wszelkie trudności i pewną i stanowczą dłonią pokieruje dalszymi losami owczarni, powierzonej jego pieczy. Rękojmię zaś stanowi cała jego piękna przeszłość, cała dotychczasowa jego działalność, jego charakter jak kryształ czysty, jego umysł głęboki i cechujące go poczucie obowiązku duchownego i obywatelskiego. Wspierać go będzie zaś na trudnej nowej drodze uznanie, z jakiem całe społeczeństwo wita jego nominacyę.

Zarząd Warszawy.

Możemy już złożyć obraz organizacyi zarządu miejskiego w Warszawie, dzięki pismom tamtejszym, z dni ostatnich, które otrzymaliśmy drogą prywatną. Mieszczą one sprawozdania z obrad wstępnych zarządu miejskiego, zasługujące na streszczenie, jako stan faktyczny.

Przypomnijmy więc, że zarząd miasta Warszawy składa się z prezydenta ks. Zdzisława Lubomirskiego, jego następcy p. Drzewieckiego i sześciu innych obywateli, oraz ze starszych urzędników magistratu. Zarząd ma 11 sekcyi do poszczególnych spraw miejskich, które działają autonomicznie na podstawie regulaminu, który określa ich kompetencye.

Osobno powstała komisya celem zaopatrzenia miasta w środki pieniężne. Stan finansów miejskich można nazwać krytycznym. Gotówka wynosi 2 miliony rubli przekazane przez dawny magistrat, dalej z półtora miliona złożonych w banku łódzkim z funduszów m. Warszawy. To wszystko, albowiem czterech milionów zaległości podatkowych da się ściągnąć w najlepszym razie 50 procent wobec zubożenia miasta i osłabienia zdolności płatniczej mieszkańców. Razem więc można liczyć na mniejwięcej 5 i pół miliona rubli, co stanowi kwotę niewielką wobec rozmiaru wydatków. Komisya finansowa wybrała przeto dwie podkomisye; jedna opracowuje projekt budżetu miejskiego, druga zajmie się omówieniem pożyczki miejscowej lub wypuszczenia bonów skarbowych na zasilenie kasy.

Pewną ulgę stanowi opłacanie urzędników magistratu z góry do października, oraz zabezpieczenie instytucyi miejskich dobroczynnych i szpitali w gotówkę na trzy miesiące. Poza tymi świadczeniami wszystkie fundusze miejskie zostały wywiezione do Moskwy.

Wreszcie wspomnieć trzeba, że do załatwiania spraw bieżących zarządu miejskiego, postanowiono wybrać specyalną komisyę z grona członków zarządu miejskiego.

W skład komisyi wejdą pp. ks. Lubomirski, prezydent; p. Drzewiecki, wiceprezydent, Lewiński, Konic, Kłosowski i Zienkowski.

Niełatwe zaiste zadanie stanęło przed obywatelami, którzy wzięli na barki ciężar gospodarki miastem, prawie bez funduszów, po tyloletnim systemie bądź co bądź fatalnym rządu rosyjskiego. Warszawa, jednak okazała w roku wojny tyle energii i zabiegliwości, że można być pewnym, iż wyjdzie chlubnie z trudnego położenia.

Słowa a czyny.

Od przyjaciela naszego pisma i doskonałego znawcy przeszłości otrzymujemy garść uwag, osnutych dokoła chwili bieżącej, w związku z historycznemi warunkami, w jakich urabiała się dusza polska.

... Pod wpływem radosnego wyczekiwania optymizm zwycięża u nas na całej linii. Jeśli gdzieś jeszcze padnie słówko cierpkie, niecierpliwe, to się nie dziwcie, to już taka natura polska, oddawna znarowiona, skora do „wygadywania" na wszystko. Wszak ów major-męczennik Łukasiński jeszcze w 1825 r. rozsierdzonemu wielk. księciu Konstantemu przedkładał, aby się nie gniewał z powodu szemrań polskiego wojska, gdyż oficerów polskich „największą całą winą, jest gadanie: taka wada jest prawie w charakterze Polaków i jeśli się nie mylę, nigdy wykorzeniona nie będzie... (wszak) powszechnie przeklinano (mówi Łukasiński) Napoleona i Francuzów, a jednak jak najlepiej im służono; jak czerniono księcia Poniatowskiego, a jednak go kochano". Gadali, bo gadali, ale gdy o czyn chodziło, to bywało jak pod Samosierą.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

42

Kilka wybitnych i znakomitych osób w Nowym Jorku dostało kablogramy z Londynu, ostrzegające, że służący margrabiego Lovelanda umknął, ukradłszy biżuteryę swego pana i inne cenne rzeczy; że oszust ten w Londynie już potrafił uchodzić za swego pana, wyłudzać towary od dostawców i w hotelach robić długi. Gdyby osobistość taka zjawiła się w Nowym Jorku z listami rekomendacyjnemi do osób wybitnych, zanim parowiec „Bałtyk" zawinie do portu, trzeba się mieć na baczności, gdyż prawdziwy Lord Loveland podróżuje na tym statku.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w dniu, gdy nadeszły te kablogramy, wylądował, przybywszy na „Mauretanii", wyniosły i pociągającej powierzchowności młodzieniec, znany na statku jako lord Loveland. Dżentelmen ten udał się do hotelu Waldorf Astoria, gdzie wkrótce przez służącego miejscowego odkryto, że pretensyonalne jego kufry były prawie puste. Odmówił on widzenia się z dziennikarzem, który pragnął wywiadu, i tu nastąpił graficzny opis tej odmowy.

Akt drugi był to objazd różnych znamienitych osób z listami rekomendacyjnemi.

Akt trzeci zawierał scenę w restauracyi Waldorf Astoria.

Akt czwarty, wyproszenie przez zarząd hotelu zdemaskowanego Lorda Lovelanda.

Akt piąty — spotkanie z mężem i ojcem dwóch pań, które Lord poznał na statku, i napad na tego dżentelmena.

. . . .

Nakoniec Loveland zrozumiał wszystko, co tylko zdarzyło mu się w Nowym Jorku, nawet tajemnicę bankową. Zrozumiał też, dlaczego ani matka, ani bankier nie odpowiadali mu na telegramy z żądaniem pieniędzy. Sądzili poprostu, że te wezwania pochodzą od Foxhama. A może Foxham sam przejechał się na „Bałtyku" za biletem, który Loveland polecił mu sprzedać i, Bóg wie, jakie nowe przykrości i zawikłania może nań sprowadzić po tej stronie Atlantyku. Myśl o tem, co go jeszcze czekać może, była równie drażniącą, jak wspomnienie tego, co przeszedł — a jednak nie żałował prawie w tej chwili, że tyle wycierpiał, bo gdyby przyjechał na „Bałtyku", byłby dziś zapewne zaręczony z jaką milionerką i nigdyby nie spotkał Lelii Dearmer. A chociaż w tych szczególnych okolicznościach spotkanie z nią było dla niego gorszą, niż inne, torturą, choć nigdy nie mogło przyjść do porozumienia między niemi, zdawał sobie jasno sprawę, że byłoby dla niego stokroć gorzej wcale nie znać tego słodkiego dziewczęcia.

— Wszystko to zatem jest nowością dla pana? — przerwała Lelia bieg jego myśli.

— Kompletną nowością.

— A czemu pan wywrócił Miltona?

— Uderzyłem go w twarz, a on sam się wywrócił.

— Ale dlaczego pan go uderzył?

— Tego pani, miss Dearmer, powiedzieć nie mogę.

— W każdym razie ciężko pan będzie ukarany.

— Nie sądzę, abym za to właśnie zasłużył na karę.

— Czy tak? Ale bywał pan dawniej... trochę arogancki?

— Już nim nie jestem. — Loveland lekko się uśmiechnął. — A nawet sądzę, że nigdy nie będę arogantem.

— Jeżeli pan istotnie nie jest Lordem Lovelandem...

— Jeśli nie jestem! Pani mnie... mnie nie wierzy? — wyjąkał.

Widocznie ani wymówka, ani zdziwienie w jego głosie nie wzruszyły jej.

— Czemu miałabym wierzyć więcej, niż inni? Byłam tylko tak samo, jak inni, przelotną znajomością na statku.

— Jak inni, którzy się mnie wyparli.

— Tak, jak inni. Czyżby była różnica?

Ale Waldemar nie był usposobiony, aby podjąć rękawicę.

— Przypuszczam, że nie — odpowiedział.— Miss Dearmer, powiedz mi, co myślisz o mnie?

— Nic nie myślę, tylko pytam, czemu miałabym wierzyć panu więcej, niż inni. Czy pan zechce wmówić we mnie, że jest prawdziwym Lordem Lovelandem?

— Bynajmniej. Nie chcę nic twierdzić, ani się bronić wobec pani. Chciałbym, aby pani sama wyciągnęła wnioski.

— Doskonale — rzekła Lelia z błyszczącemi oczyma.

— A jakież one będą?

— Teraz nie odpowiem panu, gdyż mamy jeszcze do rozstrzygnięcia sprawę Lorda Boba.

— Nie mam nic na nasze usprawiedliwienie. Byliśmy w ciężkiej biedzie... więc...

— A rodzina pana w Anglii?

— Nie miałem odpowiedzi na moje kablogramy. A listy jeszcze dojść nie mogły.

— Rozumiem. A tymczasem...

— Tymczasem jest źle z nami.

— Mówisz pan; „my". Czyżby się pan identyfikował z tymi biednymi wędrownymi aktorami?

— O tak. Jestem jednym z nich, biedny, wędrowny aktor.

— Pan ich nie opuści?

Twarz Lelii zmieniła się lekko; otworzyła usta, jakby coś powiedzieć miała.

— Która może kiedyś zaślubi serdecznego mego przyjaciela w Nowym Jorku — dokończył Loveland.

— O! to pan ma przyjaciela w Nowym Jorku?

— Jednego tylko. Rysuje winiety do jadłospisów w restauracyi na ulicy „Dwunastej", gdzie byłem kelnerem.

— Jakże się pan zmienił! — zawołała Lelia. — A może to tylko w tych warunkach.

— Może.

— A gdybym znalazła sposób dla przyjaciół pana do wyjścia z kłopotu, czyby pan przyjął?

— Cóż za pytanie? przyjąłbym odrazu.

— Byłby to sposób infra dig.

— Co znaczy infra dig, zapomniałem — zaśmiał się Loveland.

— Zaraz pan zrozumie. Czy przyjąłby pan miejsce w domu prywatnym, jako, jako... jednem słowem, miejsce płatne, z zaliczką na przyszłe wynagrodzenie, wystarczającą do wyswobodzenia w świat pańskich przyjaciół?

— Przyjąłbym natychmiast, gdyby mnie kto uznał użytecznym — rzekł żywo Loveland.

— Ktoś chce pana mieć... powiedzmy, jako sekretarza? Czy pan umie stenografować i pisać na maszynie?

— Szkoda! sekretarzem zatem nie może pan zostać. Może pan zna języki?

— Oprócz własnego tylko cokolwiek francuski. Ta odrobina łaciny, jaką umiałem, już się ulotniła.

— To źle! Czy pan mocny w matematyce?

— Liczę zawsze na palcach, a tabliczki mnożenia nie pamiętam wcale.

— A jakże z historyą? Czy nie mógłby pan pomagać jednemu z moich przyjaciół, piszącemu powieść z XV-go wieku?

— Wszystko, co sobie o XV-tym wieku przypominam, to jest, że nie był ani czternastym, ani szesnastym. Nie, miss Dearmer, nic ze mnie nie da się zrobić, chyba wsadzić do kozy za kradzież sztuki Sydneya Cremera. Nie dano mi żadnej porządnej nauki

— Czyż nie? — spytała Lelia złośliwie — jabym sądziła inaczej. Mnieby się zdawało, że była lekcya, z której pan wcale nieźle skorzystał.

— Jakaż to?

Ale ona udała, że nie słyszy, i mówiła dalej:

— Coś jednak umie pan robić?

Wstrzymywała się od śmiechu, aby dołków w buzi nie zarysować.

— Pani widziała, że grać nie umiem, ale naprzykład, strzelać.

— Niestety! nikt z moich znajomych nie posiada strzelnicy.

— Jeżdżę konno bardzo przyzwoicie.

— Ani też nie potrzebuje nauczyciela konnej jazdy. Ach! ale... może pan umie prowadzić automobil?

— Oczywiście.

— To dobrze. A zna pan mechanizm woza?

— Znam kilka systemów, równie dobrze, a raczej lepiej, niż większość szoferów. Zdaje się, że [illegible] jestem.

— Dzisiaj nie [illegible] zarozumiałości — odrzekła [illegible] — A zatem przyjąłby pan chwilowo [illegible] szofera w prywatnej rodzinie... za [illegible] dwudziestu pięciu dolarów tygodniowo [illegible] mieszkania i utrzymania.

(C. d. n.)

Polacy, to poczciwcy, ochotni do czynu, tylko rubaszni i nie liczący się ze słowami, za mało dworacy, za mało Versalczycy. Dlatego to właśnie w. ks. Konstanty skazywał ich w lot na kajdany, na rozstrzelanie, na szubienice, bo nie znał ich humorów i grymasów, gdyż sądził ich po wierzchu.

Kto chce Polaków rozumieć, ten powinien nie zapominać, że konstrukcya myśli politycznej w Polsce urobiła się na modłę zgoła osobliwą. Polak za czasów Rzptej polskiej nie miał sposobności zżyć się z jakimś rodem panującym i stąd nie przywiązywał zbytniej wagi do zmiany na tronie. W zamku krakowskim co pewien czas koronował się to Francuz, to Węgier, to Szwed, to Niemiec, a szlachcic polski widział Polskę nie w tym pomazańcu-cudzoziemcu, który często nie umiał doń nawet przemówić po polsku, ale widział Polskę w swej roli, w swej wsi, w ziemi polskiej.

Tę ziemię świętą naród nasz nie tylko ceni jako źródło zysku i wyżywienia, ale ją kocha, kocha swoją ziemię a nie inną, i to nas broni od przejścia do roli żyda „wiecznego tułacza“, wypędzanego z kraju do kraju — jakby za karę za to, że się do swej ziemi nie przywiązał.

Maciej Dobrzyński.

Z zajmowanej Warszawy.

Pobieżne opisy dziennikarskie były dotychczas głównem źródłem informacyj o dniu zajęcia Warszawy i o porządku wydarzeń. Dzięki dostaniu się w nasze ręce, Tygodnika Illustrowanego“ mogliśmy przedstawić jak gdyby resume pierwszych chwil Warszawy pod okupacyą niemiecką. Obecnie z numeru „Świata“ z 14. sierpnia czerpiemy obrazki, uzupełniające wybornie kronikę dnia przełomowego.

Wkroczenie.

Pierwsze podjazdy niemieckie — pisze „Świat“ — ukazały się na południowych ulicach miasta około pół do siódmej rano. Mówią, że pierwszą była wywiadowcza bryczka z paru cywilnymi obserwatorami: inni widzieli ułana z biało-czerwoną chorągiewką i z rozmowy z nim przekonali się, iż był to „wasserpolak“; pisma codzienne notują ukazanie się podjazdów konnych prawie jednocześnie przez rogatkę belwederską i mokotowską, a o kwadrans ledwie później i przez wolską. Wprędce ukazał się i pierwszy automobil z niemieckimi oficerami, pędzący do ratusza; niedługo i oddziałki piechoty widać było na mieście. Przed wpół do ósmej rano jeden z naszych fotografów zatrzymał oddział niemiecki przed Koszykową ulicą, poprosił go o zrobienie „freundliches Gesicht“ i dokonał zdjęcia dla naszego pisma. Drugi z fotografów naszych zatrzymał automobil z tą samą prośbą. I oficerowie zgodzili się na propozycye. Jeden z nich rzekł:

— Poczekaj pan do południa. Będziesz miał wtedy co do roboty.

Stąd powstało u tłumów oczekiwanie jakiegoś uroczystego wjazdu wojsk „am Mittag“, ale naprożno.

Warszawa bardzo rano wstała dnia tego. Już około szóstej widać było ruch żywy na ulicach. Na zbiegach ulic głównych zbierały się gromadki. Tramwaje wyszły z remiz o zwykłej godzinie. Sklepy poczęto otwierać regularnie, jedne po drugich, od małych, spożywczych poczynając. Chłopaki, przeważnie bose, ofiarowywały przechodniom ranne numery pism.

Oprócz zbiegowisk, największych u wylotów Jerozolimskich Alei na Nowy Świat i na Marszałkowską, oprócz milicyi obywatelskiej, ze świeżą, dziewiczą energią krążącej na posterunkach, dzień wyglądał powszednio.

Małe oddziałki wojsk, konne i piesze, snuły się aż do wieczora po ulicach. Latały też bez przestanku po mieście automobile, wożąc dygnitarzy wojskowych, rozglądających się po mieście ciekawie widać, choć bez ostentacyi i niezawodnie dziwiących się niejednokrotnie tej ruchliwości pełnej, ale też i spokoju powszedniego fizyognomii miasta naszego. Piechurowie byli bardzo widocznie znużeni, z opalonemi twarzami, w luźnych szaro-zielonych mundurach, z zakurzonemi butami. Konie kawaleryjskie, nawet prostych żołnierzy, wyglądały świetnie i budziły podziw znawców. Wzdłuż Marszałkowskiej ulicy od Mokotowa do Dworca rozstawiono kilkudziesięciu żołnierzy pojedynczo: stali na trotuarach bezczynni, ciężkie tornistry złożywszy pod oknami sklepów; wieczorem zdjęto ich. Rozmowy z mieszkańcami zawiązywały się rzadkie i krótkie. Nie mieli jedni drugich o co pytać, nie mieli jedni od drugich niczego istotnego do dowiedzenia się. Rok trwa już wojna; przytępiła się ciekawość, przytępiła się wrażliwość.

Rozmawiano też trochę z rzadkimi ślązakami, którzy z saskiemi żołnierzami do Warszawy weszli.

Po południu przybyłe oddziałki, ulokowane już widocznie i z pierwszego kurzu otrzęsione, rozpełzły się po trotuarach, bez broni, po dwóch, trzech, albo pojedynczo, niby turyści w nowem mieście; wstępowali do sklepów, po papierosy i pocztówki, po plany miasta, po wędliny, przedewszystkiem po słodycze, a cukiernicy nasi mieli dzień wyjątkowo dochodowy; zajmowali miejsca w kawiarniach i restauracyach, możliwie na werandach i przy oknach, aby zachowując [illegible] się przyglądać, krzepili się „Amatą“ i „Gramatką“, spożywaną z rezygnacyą, jaka przystoi czasom wojennym, młodsi a czulsi z uśmiechem w oczach spoglądali na hoże warszawianki, z gustem w letnie kostyumy wystrojone. Dzień był dość słoneczny i bardzo ciepły. Tłumy aż do wieczora snuły się w południowej części miasta. Gdy zbiły się gęściej, interweniowali milicyanci:

— Rozchodzić się - Rozchodzić się! — słychać było gęsto.

Słuchano ich. Tłumy nie miały żadnego celu w skupianiu się w tem czy owem miejscu. Nigdzie niemal nie działo się nic szczególnego, nic ciekawszego. Na tle wyczerpania nerwów ten dzień, jednak szczególny, wydał się bardziej bierny od wielu poprzednich. Może się to przedstawić dziwnem, ale niezawodnie mniej w tym dniu politykowano, niż zazwyczaj, mniej dyskontowano przyszłość w pesymistycznym czy optymistycznym banku, mniej prorokowano i spierano się na własne zdania. Rozmówki przyjacielskie przy spotkaniu były krótkie zwykle:

— Cóż tam?
— A no, nic.
— Zobaczymy...
— Tak, zobaczymy...

Trwano, najwidoczniej pod wpływem wielkiego faktu dokonanego, który potęgą swej rzeczywistości tak wypełniał czas i miejsce, że komentarze przycichły w zawstydzeniu swego ubóstwa.

Walka w mieście.

Część północna miasta jednak zgoła inny przedstawiała obraz. Była ona terenem walki. Rankiem już na Placu Zamkowym ściągnęły nieco większe zastępy wojskowe, utworzyły kordon, poza którym widać było obozowisko i armaty. Sam zamek, ogołocony z dzieł sztuki, już wczoraj zajęty został przez obywatelską milicyę. Dziś od rana, wkrótce po zerwaniu mostów, biły w tę stronę kule. Wszystkie wyloty na Wisłę, począwszy od Oboźnej, a więc Karowa, Bednarska, Zjazd, Celna, Schodki Kamienne, stały się niebezpieczne.. Przy Pałacu Namiestnikowskim milicya zatrzymywała przechodniów i przepuszczała tylko tych, którzy do domów dążyli, przestrzegając ich o grożących kulach. Przed południem nasz menrampaż, pan Pietruszewski, przybiegł do redakcyi z wieścią, że drukarnia firmy Orgelbrandów cała się ewakuowała, porzucając pracę nad świeżym numerem „Świata“, ponieważ kule z Pragi biły w kaszty drukarskie. Kolega Dzikowski przynosi nam kilka kul spłaszczonych zebranych u muru kościoła Pijarów. Bartkiewicz wynosi się z wyżyn domu p. Wapińskiego, dokąd dolatują kule. Reymont to samo uczynił, wystawiony na niebezpieczeństwo blizkie w domu hr. Łubieńskiego, dawnym Rezlera. Strzelanina trwała dzień cały, a potem i całą noc. Niemcy gęstymi strzałami odpowiadały na Pragę, dachy Starego miasta otrzymały nagle role okopów, a pokojowe placyki i podwórza dzielnicy dać musiały gościnę grzmiącym armatom. Zaś Powiśle znalazło się pod krzyżowym ogniem dwóch armii.

I był może to najdziwniejszy z obrazów wojny: wielkie miasto, opuszczone przez jedną, okupowaną niemal w tymże momencie przez drugą armię, w jednej części nowej i świetnej, o szerokich ulicach i wystawnych magazynach, pełne wielkomiejskiego gwaru, o napełnionych kawiarniach, o ulicach zalanych tłumami bezczynnemi i ciekawemi — a w drugiej części starożytnej, pełnej kościołów i pamiątek, będącej placem zawziętego boju, karabinowego i artyleryjnego, gdzie robotnicy porzucają warsztaty, rodziny, ogniska. Dziwnem zwłaszcza jest to, że ci spacerowicze wiedzą dobrze o tych uciekinierach. Milicya wstrzymuje przecież ciekawych przed Pałacem Potockiego.

— Tam kule latają!

Wstrzymani zawracają spokojnym krokiem, — poinformowani, nieporuszeni. Znieczulenie broni resztę ich sił. Tak oto wyglądają z bliska dni wielkich przełomów. Dusze są pozornie spokojniejsze, aniżeli w innych czasach. Przywarowały jakby. Zachloroformowały to, co w nich było nadmiernie czułem. Przedewszystkiem zaś zdolność do zadziwienia.. Cokolwiek byście powiedzieli mieszkańcowi Warszawy po południu 5 sierpnia, — nawet z dziedziny dziwów i niepodobieństw, — odrzekłby wam bladym głosem bez drżenia:

— Tak?!

Z ziem polskich.

Wielkopolska o Warszawie.

Męskie, przytomne i pełne godności zachowanie się Warszawy, oraz siła żywotna, jaką w ciężkiem położeniu obecnem wykazał były zabór rosyjski, zyskują radosny oklask całej Polski. Jeden z wybitnych organów naszych w zaborze pruskim, „Dziennik Kujawski“ pisze:

„Społeczeństwo z pod zaboru rosyjskiego umiało opanować swe nerwy i w czekaniu na losów rozstrzygnięcie spełniać ze spokojem wszystkie te obowiązki, które nakładała chwila. Czytaliśmy w opisach, ile w roku wojny energia społeczna zdołała wykrzesać pożytecznych dzieł. A widzieliśmy dalej, że mimo wojenne zmagania nie opuściło społeczeństwo w zajętych ziemiach rąk, spuszczając się na bieg losów. Trzeźwo określając położenie i zadania na dzisiejszą chwilę, umiało w przeważającej swej większości aż do dziś czekać z powściągliwością, gorliwie natomiast spełniając te wszelkie zadania, które chwila jako najpierwszy przyniosła obowiązek: ratowanie ginących od skutków wojny. I w tem powściągliwem czekaniu w kwestyach politycznych, a działaniu na tle społecznych potrzeb, podstawowych dla przyszłego zdrowego bytu, leży dowód niezwalczonej odporności żywego i dojrzałego narodu. „Nie tracimy ducha, my tu pozostaniemy“ — mogą ze spokojnem sumieniem powiedzieć o sobie bracia nasi w Królestwie. Stwierdzenie powyższe ma i dla nas znaczenie, podtrzymując i naszego ducha na drodze rozważnej i godnej narodu naszego wytrwałości“.

Znaczenie to mają powyższe zjawiska nietylko dla poznańskich naszych rodaków, ale i dla nas — dla całej Polski. Nasza świetna stolica [illegible] przyświeca narodowi.

[illegible] wyznanie.

Aleksander Świętochowski przed zajęciem Warszawy pisał w swym organie „Humanista polski“: „Żydzi publicznie ubolewają nad istnieniem czerty osiedłości (tj. strefy osiedlenia w Polsce, na Litwie i Rusi, po za którą nie wolno im swobodnie zamieszkiwać), ale prywatnie wyznają, że nie życzą sobie zniesienia jej, gdyż wtedy rozleźliby się po całem państwie i nie stanowiliby nigdzie zwartej masy, jaką tworzą dziś w Królestwie i zachodnich prowincyach cesarstwa“. Tenże Świętochowski pisze: „Poszczególne nasze miasta i miasteczka posiadają więcej żydów, niż całe państwa: Będzin 7 razy więcej, niż Dania, Kalisz 4 razy więcej, niż Belgia, Częstochowa 5 razy więcej, niż Szwecya“.

Kilka miesięcy temu postanowiono w Kijowie urządzić publiczną kwestę na dochód ludności polskiej, która padła ofiarą wojny, a przedewszystkiem na najnieszczęśliwszych, pozbawionych dachu nad głową. Humanitarna ta akcya znalazła chętny wszędzie współudział i poparcie, gdyż wobec grozy nieszczęścia człowiek wobec człowieka musi się czuć tylko bliźnim.

Odbudowa kraju.

Uwagi o hygienie wsi i miasteczek.

Czytam w dziennikach węgierskich, że komisya parlamentarna w Budapeszcie postanowiła ludności zniszczonej wskutek inwazyi rosyjskiej przyjść z pomocą i z wdzięczności za ochronę całych Węgier odbudować wsie lepiej i bardziej hygienicznie. O podobnych staraniach rządu niemieckiego również słyszy. — Nie wiem jednak, czy są jakie projekty co do urządzeń hygienicznych w zniszczonych okolicach naszego kraju, bez których nie da się, pomyśleć podniesienie kultury mieszkańców, a jednak lepsza sposobność do przeprowadzenia ich choć w części nie łatwo się znajdzie.

Nastręczają się przedewszystkiem następujące projekty do przeprowadzenia: 1. Odwodnienie bagien, tych gniazd tyfusu, cholery i zimnicy, gdzie wylęgają się komary i dalej ją szerzą. Kałuże te są nieodzownem dopełnieniem krajobrazu wsi polskiej. 2. Zaprowadzenie tanich wodociągów lub studzien arteryjskich. 3. Urządzenie racyonalne gnojowisk nie szkodzących dla mieszkańców a użytecznych. 4. W mieszkaniach i stajniach należy pamiętać o wprowadzeniu obficie światła do nich i o zrobieniu górnych okien do otwierania celem wietrzenia.

O tych i niezawodnie o wielu innych kwestyach pomyślą nasi hygieniści, gdy ja chciałbym tylko zwrócić uwagę na potrzebę łazienek ludowych, tem bardziej, że znalazłem przykład u Niemców, łatwy do naśladowania.

Czystość bowiem ciała budzi zamiłowanie porządku, zmysł piękna wogóle uszlachetnia człowieka, nie mówiąc o zapobieganiu epidemiom i utrzymaniu zdrowia. U obcych spotykamy łazienki prawie w każdej gminie większej, ale też schludne i wygodne mieszkania, czyste podwórza, kwietniki przed domem i stosowność w ubraniu.

Wspomniany przykład spotkałem w Brucku nad Skudą w Styryi. Rozwiązuje w sposób łatwy i prosty kwestyę, a więc go opiszę nieco szerzej: Na tułaczce wśród przygód (nie szukanych) kąpiel w podróży, to nie tylko przyjemność, ale konieczność utrzymania zdrowia, dlatego z uciechą wyczytałem tam z daleka napis: „Badehaus“. Z blizka jednak nie bardzo mnie nęcił stary budynek, wszedłszy jednak na podwórko, doznałem miłego zawodu, gdyż wszędzie panował porządek, zdobiły go kwietniki i bluszczę, a dla wygody publiczności była altana i ławki. Same łazienki, choć skromnie urządzone były świeżo wybielone z metalowemi wannami dobrze umytemi, bielizna czysta i nienaganna podłoga. Uderzyła mnie niska cena kąpieli 60 do 70 hal. z bielizną. Dowodzi taniej administracyi.

Dowiedziałem się następnie, że jest to łazienka miasta Brucku przy domu ubogich, służąca zarazem do użytku publiczności, z czego dochód idzie na utrzymanie tychże ubogich. Administracyę prowadzą siostry służebniczki, które z pensyonarzami przytułku usługują w łazienkach, odbierają pieniądze itp. Przykład ten da się u nas z powodzeniem zastosować.

Koszt urządzenia łazienki nie jest zbyt drogi. Przypominam sobie, że pierwszą łazienkę moją z przed 20 laty (z ubigacyą dla mężczyzn a drugą dla kobiet) murowaną mającą po kilka wanien z natryskami, rezerwoarami i pompą wystawiłem kosztem nie przekraczającym 2 tysiący koron. Łazienka ludowa nie kosztowałaby tyle, zwłaszcza, że często w gminie znajdzie się budynek dający się łatwo przystosować do tego celu. Najlepiej przystąpić od razu praktycznie do rzeczy, więc słów kilka się przyda, jak można łazienki tanio wybudować. Przedewszystkiem potrzeba kociołka z piecem na gorącą wodę, rur i kurków, które nie koniecznie muszą być nowe. Zbiornik na wodę zimną najlepszy jest cementowy, ale może być także kadź drewniana. Podobnie wanny mogą być blaszane lub cementowe albo drewniane wpuszczone w podłogę z gumowemi przy kurkach rurami obok wanien do polewań zimnych samych lub ciepłej kąpieli. Podłoga drewniana lub cementowa z wkładkami z łat. Nakoniec ważna jest dobra woda, możliwie z wodociągu, (bo nie potrzeba pompować) lub ze studni z pompą. Dodać muszę, że łazienki powinny mieć dużo światła i górą okna do otwierania, skierowane na południe lub wschód. Wystarczą ludowym łazienkom wannami i natryskami, ale gdy na to stać gminę, to pożądana jest także łaźnia parowa, na którą wzór gotowy znajdzie w łaźniach żydowskich.

Jedną jeszcze [illegible] nie [illegible] związać się z łazienkami. Wojna [illegible] powiedziała wojnę alkoholowi. Nie trudno przewidzieć, że wstrzemięźliwość zwycięży we walce z browarami i gorzelniami, czyli, że liczba ich zmniejszać się będzie, więc zamknięte fabryki alkoholu doskonale zamieniać można na łazienki, których dochód pokryje straty. Nawet przy będących w ruchu browarach i gorzelniach (oraz innych fabrykach, używających gorącej wody) da się niewielkim kosztem urządzić łazienki, które mogą służyć nie tylko dla robotników, ale i publiczności.

Przebywając teraz na Węgrzech koło Debreczyna, z zazdrością patrzę na piękne mieszkania tutejszej ludności chłopskiej, uprawne ogrody, ubikacye gospodarcze, szerokie drogi wszędzie obsadzone akacyami i morwami, studnie artezyjskie itd. Zapewne, że wiele warunków innych przyczynia się do tego, że wieś węgierska tak korzystnie się przedstawia, powoduje to też zamiłowanie czystości, za którem idzie wyższa stopa życiowa itd.

Zamiłowanie do czystości potrzeba wyrobić przez przyzwyczajenie, tak, jak każdy dobry nałóg. Nasz chłop i mieszczanin niema pociągu do kąpieli, chyba w lecie, a niedawno czytałem w korespondencyi z Zakopanego, że górale wcale się nie kąpią w swych kryształowych strumieniach, ale niech się im nie dziwią turyści, gdyż mieszkańcy miast nie wszyscy są przyjaciółmi kąpieli, chyba, gdy są w Krynicy lub Francensbadzie.

Przy odbudowie naszych wsi i miasteczek pamiętajmy o łaźniach ludowych, tak ważnej instytucyi hygieny naszego życia.

Dr. A. Tarnawski (z Kossowa).

Spory graniczne.

Komitet wykonawczy odbudowy kraju przesyła nam artykuł o noweli do kodeksu cyw. w sprawach sporów granicznych, których w Galicyi było zawsze bez liku, zwłaszcza wśród włościan. Przestarzałe i niejasne przepisy kodeksu cyw. (§§ 851 i nast.) i niedokładności w prowadzeniu ksiąg gruntowych i w ewidencyi katastru, potęgowały wrodzone skłonności naszego ludu spierania się o granice. Wojna, stan dotychczasowy może jeszcze znacznie pogorszyć. Księgi gruntowe zniszczały w wielu powiatach, a przez operacye wojenne i uprawę roli w nieobecności właścicieli pozacierało się nieraz w zupełności wiele granic.

Z tych powodów Sekcya prawnicza, a za nią Komitet wykonawczy odbudowy miast i wsi w Krakowie zwrócił się do Wydziału krajowego i do powołanych Ministerstw z wnioskiem, aby jak najrychlej postarano się o ces. rozporządzenie, któreby wprowadziło krótki i ułatwiony sposób ustalania zatartych lub spornych granic. Zaprojektowano wydanie takich przepisów z pewnemi zmianami, jakie swego czasu ułożyła Komisya dla reformy prawa cywilnego. Zabiegi tutejszego Komitetu wykonawczego osiągnęły skutek: 25-go lipca pojawiło się w dzienniku ustaw państw. pod L. 208 rozporządzenie cesarskie z §. 14. ust. z., zmieniające przepisy §§ 851—853 k. c. w sposób następujący:

W miejsce dotychczasowych postanowień, na podstawie których niejednokrotnie trzy razy regulowano granice (raz w postępowaniu niespornem, potem w prowizoryalnem, a wreszcie w petytoryjnem), co łączyło się ze znacznymi kosztami, obecnie mają być granice ustalone z reguły tylko w postępowaniu niespornem i to w sposób stanowczy i ostateczny. Tylko, gdyby przestrzeń sporna reprezentowała większą niż 100 K, co musi sędzia w postępowaniu niespornem orzec, wolno jest stronom orzeczenie sędziego niespornego zaczepić w drodze zwykłego petytoryjnego procesu. Wskazówką dla sędziego przy ustalaniu granic jest oczywiście w pierwszej linii stan odpowiadający prawom sąsiadów. Gdyby stan prawny nie dał się stwierdzić, ma sędzia granice ustalić według ostatniego spokojnego posiadania, a jeżeli i posiadanie jest wątpliwe, natenczas przestrzeń sporna ma być przez sędziego podzielona według jego słusznego uznania.

W dwóch kierunkach odchyla się ces. rozporządzenie od projektu krakowskiego:

1) Według projektu orzeczenie sędziego niespornego miało być zawsze ostatecznem i niewzruszalnem (w Sekcyi prawniczej zdania pod tym względem były podzielone). Ces. rozp. pozwala zaczepić orzeczenie sędziego niespornego, jeżeli przestrzeń wątpliwa przekracza wartość 100 K.

2) Według projektu koszta ustalenia granic miałby ponosić Skarb państwa, gdy zatarcie granic nastąpiło skutkiem operacyi wojennych.

Ces. rozp. tego przepisu nie zawiera.

Zmiana pierwsza jest rozcięciem trudności, nad któremi zastanawiano się obecnie w tutejszej Sekcyi prawniczej.

Zmiana druga może pochodzić stąd, że Rząd w sprawie szkód wojennych, do których należy w tym przypadku zatarcie gruntów, zamierza zapewne w myśl intencyi i przyrzeczeń wielkodusznego Monarchy uregulować te sprawy ogólnie i zasadniczo w osobnej ustawie.

Z żałobnej karty Legionów.

Ś. p. Tadeusz Talapka.

Na bukowińskiej zginął rubieży. W armat odszedł grzmiu i rannionych jęku; — sam bez trwogi i strachu pełniąc swój obowiązek do ostatniej chwili, do śmierci samej, która podeszła doń nagle a niespodziewanie wtedy, gdy z szponów jej inną pragnął wydobyć ofiarę...

Bo był ś. p. Talapka aspirantem lekarskim i jako taki służbę w brygadzie naszej od samego początku pełnił. Przy batalionie zrazu, czas jakiś za frontem. W trudnych warunkach kierował szpitalikiem polowym w Rafajłowej — nieraz mając chorych i rannych podwójnie, nad siły jednego lekarza; a jednak szpitalik mógł być wzorem.

Potem, po kołomyjskim pobycie, powrócił na front, do którego dusza się mu zawsze rwała i oczy śmiały... Tu — rygorozant medycyny, jeszcze bez dyplomu doktorskiego — acz nieoficyalnie służbę lekarza pełni... Gdy na pozycyę, do rannych iść trzeba — on pierwszy. W odwrocie majowym pod Czerniawką znalazł się przy opatrywaniu rannych aż na tyłach kolumny i mimo grożącego niebezpieczeństwa nie cofnął się, aż gdy ostatniego rannego opatrzył.

Takim już był, aż do dziś — z natury swojej [illegible] — nie znającym, co to szukanie chwały i nie [illegible] jącym niebezpieczeństwa wówczas, gdy szło o ratowanie człowieka. Kochali go też i szanowali nietylko koledzy; nietylko ci, którym dane było głębiej wniknąć w tę duszę [illegible], ale i żołnierze wszyscy. A gdy przyszliśmy tu, na obecną pozycyę naszą on trwał cały czas na niej.. spiesząc z pomocą, której w ostatnich dniach odeń, gdy objął zastępstwo chorego lekarza batalionu coraz częściej wymagano.

W sobotę 7. bm. popołudniu wezwano go w okopy dla ratowania ciężko ranionych szrapnelem. Pospieszył z sanitaryuszami i mimo bijące w koło, bardzo blisko, granaty i szrapnele, z zdumiewającym spokojem zajął się opatrunkiem rannego, o którym wiedziano, że z ran swych już nie wyjdzie. Ale on, lekarz, nie wątpił i robił swoje — aż wtem padł szrapnel ponowny i zwalił się deszcz kul na niego właśnie. Śmiertelnie ranny padł śp. Talapka na ziemię — z całą świadomością, iż nie godziny, ale minuty jego życia już policzone. Z wspomnieniem rodziny na ustach — nim go do wsi dowieść zdążono, skonał — na dwa dni przed rozpoczęciem urlopu, który dla uzyskania doktoratu miał spędzić w Krakowie...

Przez okopy zaś poszła wieść żałobna: Talapka nie żyje! — a gdy nazajutrz odbył się pogrzeb lekarza-bohatera na cmentarzu Legionistów w R. komu obowiązki służbowe pozwalały, pospieszył oddać ostatnią przysługę temu, z którego nasz wzorowy korpus lekarski dumnym mógł być i zawsze dumnym będzie... — Cześć Jego rycerskiej pamięci!

W. Mondalski.

W słońcu i kwiatach.

Słońcem i kwiatami, słońcem i kwiatami,
Deszczem i rosami błogosławi Bóg
Ziemi, którą długo orał kartaczami,
Znaczył mogiłami i zgliszczami wróg.

Jeszcze bój się sroży, ziemia pod nogami
Drży w ognistym wieńcu purpurowych smug,
A już dobre wieści płyną dolinami,
Słońcem i kwiatami kładą się na próg.

Śmieją się dokoła dziecinne radości,
Modli się gdzieś w niebie srebrnogłosy śpiew,
Ze spalonych włości wyszli ludzie prości,
Na żołnierskie groby rzucać złoty siew.

— Leżcie... cicho leżcie, nieproszeni goście,
W szumach traw rosnących i kwitnących drzew!
Przyjmą was gościnnie dziadów naszych kości
Przyjmie was gościnnie ojców naszych krew!

— Spadną ciepłe deszcze, spadną srebrne rosy,
Na błękitach tęcze porozwiesza Pan —
I na waszych grobach zafalują kłosy,
Do stóp waszych polski pokłoni się łan!

Edward Słoński.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w w piątek św. Bernarda. — Jutro w sobotę św. Joanny.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 4 min. 38, zachód przypada o godz. 6 min. 48; długość dnia godz. 14 min. 10.

Pogoda: Dnia 19 sierpnia termometr doszedł od + 10·7 do + 18.9 C. — barometr wahał się.

Dnia 20-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·1 mm. termometru + 11·3 C. wiatr zachodni.

Kraków, 20 sierpnia 1915.

Dzień wczorajszy upłynął bez ważnych wydarzeń. Popołudniu jak zwykle zapełniły się ogródki kawiarniane codziennymi bywalcami, a tematem rozmów było rozporządzenie o lichwie towarowej, których rygory zajęły interesowanych, bo rozporządzenie weszło w życie już z dniem 7 sierpnia. Zatem czasy wojenne mają także swoje dobre strony, bo tego rodzaju obrona konsumenta nieprędko zobaczyłaby światło dzienne w normalnych warunkach. Irytowało to niektóre sfery, że „Głos Narodu“ omówił treściwie to rozporządzenie, bardzo ważne dla ogółu a niepopularne dla wielu przedstawicielu popytu i podaży. Drugim niepodobały się uwagi p. Kapłuna — Kogana (Kohna), omawiające kwestyę „żydów [illegible]“ w związku z zajęciem Warszawy. [illegible] temu, czorajszy numer „Głosu Narodu“ cieszył się [illegible] nie go i dodatkowy druk nakładu.

Rozmyślania pod laurami kawiarnianemi przerwało nagłe ściemnienie się, przepowiadające burzę, którą [illegible] wywołał [illegible] popłoch, kwik [illegible] wyścig [illegible] sal kawiarnianych. Silne: bum! wstrząsło murami gościnnego lokalu. Zapanowała cisza, trwożny wzrok śledził ruch uliczny, a ucho wsłuchiwało się w szum burzy. Ciszę przerywa rozkoszny głos p. mecenasa X., który oświadcza, że mu się zdawało, że jest na wojnie i że „szrapnel potrzebował wystrzelić z grubej Berty“. Odwaga mecenasa zaimponowała jego towarzyszom, a ustająca burza powróciła spokój umysłu, stworzonego do kalkulacyj a nie do bum! bum! Wkrótce nastąpiła zupełna równowaga, niezamącona już trzaskiem piorunów, więc rozprawiano dalej o „paskudnem rozporządzeniu“, które niepowinno psuć uprawianych spokojnie dobrych interesów. Narzekaniom nie było końca, tak, że zdawać by się mogło obecnym, który nie zna tych panów, że wywoła to zmianę oryentacyi, bo rozporządzenie to tak boleśnie uderzyło w najświętsze ich uczucia. Wymyślano Izbie handlowej, którą z wielką biedą zdołał obronić przed atakami jeden z najwymowniejszych członków dyskusyi, twierdząc, że tam nie sięgały wpływy tej instytucyi i że nie zasięgano jej opinii.

Zawarczał bęben licytacyjny, rozpoczęły się licytacye. W hali sądowej zjawili się dawno niewidziani jej stali bywalce, którzy nawet we śnie wywołują ofiarowane ceny, dla nich bowiem licytacya jest środkiem zarobkowania, nastręczającym wcale pokaźne zyski. W gwarze kazimierskiej nadano im znane i popularne miano „Krudników“, które bynajmniej nie daje powodów do obrazy, aczkolwiek zawód ten wśród żydostwa

niecieszy się zbytnim szacunkiem. Licytowano jakiegoś kupca urządzenie sklepowe, licytacya poszła szybko, bo oprócz interesowanych, z publiczności nikt się nie zjawił. Nieogłaszanie licytacyi w dostępnej dla szerszych kół formie, jest wodą na młyn spekulantów, który skutecznie mienie zagrabiony dobytek, ze szkodą tak dla dłużnika, jak również dla wierzyciela.

Obrazem nędzy i rozpaczy były zwieszające z poddaszy po burzy flagi, które zapomniano usunąć po ostatniej uroczystości. Końce ich albo mokły zarzucone przez wiatr w okapach dachu, lub zmoczone i podarte o haki rynien, przypominały tylko pierwotne barwy. Ciekawie będzie wyglądać najbliższa dekoracya miasta, gdy te brudne i podarte szmaty znajdą się znowu na widowni.

Nowe zarządzenia komendy twierdzy przyjęto z zadowoleniem; odczuwać się dają coraz większe ulgi, które powinny wpłynąć na ożywienie ruchu w mieście, tak potrzebnego dla wyczerpanego zamarciem handlu i przemysłu.

Wieczorne biuletyny odczytywano jak zawsze z wielkiem zainteresowaniem, a świadczyły one o dalszych poważnych sukcesach. Do dyrekcyi policyi przeciążonej wielką pracą, wywołaną z powodu braku sił urzędniczych, słano wczoraj prośby o uregulowanie kwestyi fiakrów, których brak w najżywotniejszych punktach miasta, wywołuje skargi, a szczególnie w tak słotne, jak obecnie dnie.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Anioł stróż“ („L'ange du foyer“), najznakomitsza komedya Flersa i Caillaveta, mistrzów techniki scenicznej i niezrównanych władców słowa, których niespożyty humor tak dziwnie pięknie łączy się z chwytającym za serce, a pogodnym, uśmiechniętym przez łzy sentymentem — wchodzi na repertuar teatru miejskiego w sobotę 21 sierpnia b. r. Sztukę poprzedza sława pięciuset z górą przedstawień w Paryżu i olbrzymi sukces artystyczny i kasowy w Berlinie. Słynny krytyk Kautzky, piszący hymny pochwalne o strukturze komedyi i doskonałych typach osób działających, tak kreśli sprawozdanie z premiery w Berlinie: „Od lat dziesiątka nie spędziłem tak przyjemnego wieczoru, — od lat dziesiątka nie słyszałem tyle i tak zdrowego śmiechu. Pp. Flers i Caillavet chwytają od pierwszej sceny umysł i serce widza w niewolę i dzierżą je silną dłonią na uwięzi aż do końca przedstawienia! Potężni Francuzi“. Ten ostatni apostrof mówi bardzo wiele... „Anioła stróża“ gra u nas ulubieniec publiczności Władysław Grabowski, który z koleżeńską gotowością podjął się tej trudnej roli w zastępstwie chorego p. Stanisławskiego. Reszty obsady dopełniają pierwszorzędni artyści naszej sceny. Sztuka wystawiona według scenaryusza paryskiego.

Legitymacye policyjne na wyjazd z Krakowa. Z dniem 18 b. m. przywrócono ponownie przepis, na podstawie którego wszystkie osoby, wyjeżdżające z Krakowa na krótszy lub dłuższy czas, muszą prócz niebieskich przepustek przez Komendę twierdzy wydawanych, zaopatrzyć się obecnie także w poświadczenie, które wydaje krakowska dyrekcya policyi (ul. Zacisze, gmach Dyrekcyi Policyi, I piętro). Ta legitymacya policyjna zawiera imię i nazwisko wyjeżdżającego, uprawnia do użycia miejsca w pociągu kolei żelaznej do podanej stacyi, oraz zawiera cel podróży. Legitymacyę tę należy przed rozpoczęciem jazdy przedłożyć kasie osobowej celem umieszczenia na niej pieczęci stacyjnej i daty.

W sprawie chowu drobiu ogłosił Magistrat następujące rozporządzenie: W myśl postanowień § 104 regulaminu utrzymania czystości i porządku dla chowania drobiu, wolno chodzącego jest zakazane.

Stwierdzono jednak, że wielu mieszkańców miasta nie stosuje się do tego przepisu. Magistrat przypominając przeto postanowienia § 104. powyższego regulaminu, wzywa do ścisłego ich przestrzegania z tem nadmienieniem, że drób chować wolno w [illegible] w [illegible] utrzymywanych kojcach lub w [illegible] odgraniczonych częściach podwórzy lub [illegible]. [illegible] niniejsze nie odnosi się do zabudowanych po wiejsku realności w dzieln. IX.—XXII. oraz do domów położonych na krańcach miasta.

Za przekroczenie przepisów tego rozporządzenia odpowiedzialni są właściciele (administratorzy) realności oraz właściciele drobiu. Nad przestrzeganiem tego rozporządzenia będą czuwać organa Dyrekcyi Policyi i Magistratu.

Zamknięcie szynku. Komenda twierdzy ogłosiła wczoraj afiszami, że restauracya D. Federgrüna przy ulicy Długiej l. 55 zamknięta została na 14 dni, a to dlatego, ponieważ z lokalu tego wydalono żołnierzy austryackich i niemieckich, śpiewających tam w dniu 1 b. m. na nutę austryackiego hymnu państwowego pieśń „Deutschland, Deutschland über alles in der Welt“. Lokal zamknięto na podstawie rozporządzenia Komendy twierdzy w Krakowie.

Echa...

Na palaczy i ich najbliższe otoczenie padł czad. Cygara i tytonie nasze są coraz gorsze, tak gorsze, że od samego ich dymu dostają kataru muchy i pluskwy domowe.

I to nietylko cygara, ale też i tytonie, nawet najdroższe gatunki, zepsuły się jakoś ostatnio.

Stwierdzając ten smutny stan pozwolę sobie podać radę dla palaczy cygar — jak najlepiej postępować z obecnemi sortami, a więc: żąda się w sklepie dużego wyboru i szuka długo i sumiennie suchych, centkowanych, żółtych — potem odwiązuje się w domu zapakowanie, rozkłada w suchem miejscu, w cieniu np. na szafie, nie rusza się, by leżały spokojnie przez dwa dni i trzy noce, a następnie
— wyrzuca za okno... **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Rektorat uniw. lwowskiego podaje do wiadomości, że rok akademicki 1915/16 rozpocznie się w normalnym terminie. Wpisy na półrocze zimowe trwać będą od 23 września do 8 października b. r.

— O epidemiach, już mijających, pisze „Kuryer lwowski“: Nareszcie z zadowoleniem stwierdzić należy, iż cholera azyatycka zaczyna powoli przygasać. Według biuletynu fizykatu, w piątek zgłoszono we Lwowie ogółem 11 wypadków podejrzanych o cholerę, wśród tych jeden z poborowych, przybyły z prowincyi. W tym czasie obcych przybyło dwóch; jeden z Przemyślan, drugi z Glinian. Są to więc cyfry uspokajające, z początku bowiem notowano przeciętnie 40 wypadków zachorowań dziennie.

— Wprowadzenie kart chlebowych szwankuje z powodu wadliwego układu tekstu ich samych, a nadto nieprzyzwyczajenia się ludności do ograniczenia zapotrzebowania.

Gubernium kieleckie. Biuro koresp. donosi: W dniu 15 b. m. c. i k. gubernia wojskowa przeniosła swą siedzibę z Miechowa do Kielc. Prezydent miasta z okazyi rozpoczęcia urzędowania w obecności reprezentacyi miejskiej i urzędników magistratu wyraził gubernii wojskowej swą lojalność. Z okazyi dnia urodzin Cesarza i Króla urządzono uroczystość, która miała przebieg wspaniały.

Cholera w Galicyi. Dnia 18 b. m. zgłoszono w Galicyi następujące wypadki cholery azyatyckiej: 36 w 3 gm. pow. buczackiego, 50 w 9 gm. pow. cieszanowskiego, 33 (spóźnione zgłoszenie) w jednej gminie pow. drohobyckiego, 5 w 3 gm. pow. Horodenka, 16 w 5 gm. pow. jaworowskiego, 57 w 5 gm. pow. kałuskiego, po jednym w pow. nowo-sądeckim, nowotarskim, sanockim i wadowickim, 2 w 2 gm. pow. rzeszowskiego, 175 częściowo dodatkowo zgłoszonych w 10 gm. pow. stanisławowskiego, 16 w 2 gm. pow. stryjskiego, 2 w 1 gm. pow. tłumackiego, 26 w 1 gm. pow. żydaczowskiego. W Wadowicach idzie o zasłabnięcie jeńca wojennego z północnego terenu wojennego, zresztą o ludność miejscową.

Polacy organizatorami konnicy włoskiej. „Dziennik Kijowski“ w dłuższym artykule podaje nieznaną zupełnie wiadomość, że na rozwój kawaleryi włoskiej wywarli znaczny wpływ dwaj nasi rodacy. Pierwszy z nich, Władysław hr. Poniński, pochodzący z Wołynia, wstąpił jako pułkownik w r. 1851 do armii sardyńskiej, w której podówczas służyło wielu oficerów polskich. Poniński, oficer wybitnych zdolności, awansowany niebawem na generała, dowodził dywizyą w Padwie i pierwszy rozpoczął reformę kawaleryi włoskiej. Ukończył reformę tę — ciekawym zbiegiem okoliczności — drugi rodak nasz, Wielkopolanin, Gustaw hr. Jaraczewski, który dosłużył się stopnia generała-adjutanta króla Humberta. W r. 1889 ogłosił pracę p. t. „Taktyka kawaleryi“, nagrodzoną przez ministerstwo wojny. Gen. Jaraczewski mimo wielu lat, spędzonych na obczyźnie, nie utracił kontaktu z krajem, który często odwiedzał. Po raz ostatni bawił w Polsce w r. 1908.

Zawiadomienia i komunikaty.

Rekolekcye dla księży katechetów odbędą się 25, 26 i 27 sierpnia w „Księżówce“ w Zakopanem. Początek dnia 24 sierpnia 8 wieczór.

Zarząd „Księżówki“.

Wspólna adoracya męska Przenajświętszego Sakramentu odbędzie się dnia 21 sierpnia 1915 od godziny 6 do 7 wieczór w kościele Najświętszej Maryi Panny, na którą wszystkich mężczyzn katolików gorąco się zaprasza.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek. „Kawiarenka“.

Sobota. „Anioł stróż“, (L'ange du foyer), komedya w 3 aktach Flersa i Caillaveta.

W niedzielę 22 sierpnia pop.: „Niewierny Tomasz“, krotochwila w 3 aktach Caufsa; wieczór: „Anioł stróż“.

We wtorek 24 sierpnia: „Anioł stróż“.

We środę 25 sierpnia: „Kawiarenka“.

We czwartek 26 sierpnia: „Anioł stróż“.

Echa z wód.

Krynica-zdrój.

Wielka, a niezasłużona krzywda spotkała Krynicę wskutek spóźnionego otwarcia tegorocznego sezonu i zaprowadzenia nieodpowiedniego dla chorych połączenia kolejowego. Krzywda ta dotyka i nas podwójnie, bo z jednej strony polscy właściciele domów i pensyonatów utracili bezpowrotnie zarobek, jedyną podstawę ich utrzymania, z drugiej chorzy potrzebujący koniecznie wód i kąpieli krynickich, musieli szukać podobnych zakładów za granicą i oddać grosz polski, tak bardzo na miejscu potrzebny, obcym.

W sierpniu ubiegłych lat bawiło w Krynicy po sześć tysięcy, głównie kuracyuszek, a w tym roku jest ich zaledwie około sześćset i z pewnością nie żałują uciążliwych trudów podróży.

Krynica ma przecudne położenie. W szerokim wąwozie zamkniętym od północy, a otwartym od południa i przeciętym uregulowaną rzeczką Kryniczanką, stoją wśród zieleni malowniczo rozrzucone wille, jedna misterniejsza od drugiej, a wszystkie toną w blaskach słońca. Nad nimi po obu bokach wąwozu szumią lasy szpilkowe, a w ich przerwach szeleszczą na łączkach różnobarwne kwiaty polne, powietrze ma woń balsamu, a cała okolica w przeciwstawieniu do grozę budzącego majestatu Zakopanego, przedstawia najmilszą dla oka sielankę.

Zakład kąpielowy ma po europejsku urządzone łazienki mineralne i borowinowe, w których chorzy już po kilku zabiegach odzyskują siły i powracają do zdrowia. W domu zakładowym są gościnne pokoje, w których goście zatrzymać się mogą, aż do wyszukania stosownego mieszkania prywatnego, lub umieszczenia się w pensyonacie. W pensyonatach panuje staropolska gościnność i serdeczność, daleka od zagranicznej sztywnej, a kosztownej uprzejmości, zwłaszcza pensyonat p. Burzyńskiej „Wisła“ cieszy się od wielu lat zasłużoną sławą.

W niedzielę i w poniedziałek, 15 i 16 b. m., obchodziła Krynica uroczystość rocznicy utworzenia legionów i N. K. N. W niedzielę po sumie, podczas której patryotyczne kazanie wypowiedział ks. Kumor proboszcz z sąsiedniego Tylicza, ruszył okazały pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie z umajonej estrady przemówił do licznie zebranej publiki prof. Barański ze Lwowa, przypominając słuchaczom, że dla Polaków zawsze w złej, czy dobrej doli było hasłem „Bóg i Ojczyzna“. Był to obchód popularny, przeznaczony dla mieszkańców Krynicy, zatrudnionych w dnie powszednie pracą.

Nazajutrz odbył się w domu zdrojowym uroczysty wieczorek. Wspaniała sala zakładowa równa rozmiarami sali krakowskiego „Sokoła“, wypełniła się po brzegi, nie brakło w niej ani jednego gościa, nie mówiąc o miejscowej, stale Krynicę zamieszkującej inteligencyi, która z burmistrzem Dr Kmietowiczem na czele, pełniła obowiązki gospodarzy. Wieczorek rozpoczął zamiast słowem wstępnem, interesującym wykładem prof. Tarliński z Krakowa, wykazując statystycznie korzyści, jakie Polacy odnoszą pod rządami austryackiemi w przeciwstawieniu do szkód ponoszonych przez społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim.

Po tym wykładzie grał pięknie na skrzypcach młodziutki uczeń gimnazyalny G., a akompaniowała mu rówieśnica wiekiem p. Opidówna. Śpiewem obdarzyły słuchaczów panie, Broniowska i Władysławowa Burzyńska, której głosu nie powstydziłaby się pierwszorzędna scena operowa. Słyszeliśmy także piękną deklamacyę p. Anki Burzyńskiej. Potężne wrażenie wywarła deklamacya p. Romana Żelazowskiego, który do głębi wzruszył słuchaczy kazaniem księdza Marka. Na zakończenie odśpiewali bawiący na kuracyi w Krynicy legioniści okolicznościowe pieśni.

Wieczorek, który pod każdym względem wypadł nader udatnie, przyniósł prócz moralnej korzyści, także ładny dochód materyalny, przeznaczony na potrzeby legionistów. Zawdzięczać to należy niestrudzonej zapobiegliwości p. Biesiadzkiej, małżonki dyrektora Zakładów krynickich, oraz p. Dra Ebersa, którzy nie szczędzili trudów, aby wyszukać wykonawców programu obchodu i spopularyzować cel jego wśród wszystkich mieszkańców Krynicy. Cześć im za to. **B.**

Z literatury.

Z literatury politycznej. W języku niemieckim ukazało się poważne rozmiarami i treścią dzieło Wielkopolanina, Dra A. Guttrego, p. t. „Die Polen und der Weltkrieg — ihre politische und wirtschaftliche Entwicklung in Russland, Preussen und Oesterreich“ (Polska wobec wojny światowej — jej rozwój polityczny i gospodarczy w Rosyi, Prusiech i Austryi). München-Berlin, Verlag von Georg Müller.

„Wierna rzeka“ po włosku. Powieść Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka“, osnuta na tle zdarzeń r. 1863, ukazała się w przekładzie na język włoski, we wzorowem tłomaczeniu panny Janiny Gromskiej.

Wiadomości gospodarcze.

Wykupno zboża na rzecz państwa. Na murach miasta, głównie zaś w przyłączonych gminach, rozlepiono ogłoszenie Magistratu, dotyczące wykupna zboża na rzecz państwa na podstawie rozp. ces. z dn. 21 czerwca b. r. Wykupno w Krakowie przeprowadzi tutejszy Syndykat rolniczy jako komisyoner wojennego Zakładu dla obrotu zbożem przez swych zastępców, którzy mają wykazać się kartami legitymacyjnemi, wystawionemi przez Magistrat. Równocześnie Magistrat zarządza zgłoszenie zapasów tegorocznego zboża i tegoż wykupno, o ile już zostało wymłócone, z wyjątkiem przeznaczonego na własny użytek gospodarczy, oraz zgłoszenie będących w obrocie handlowym zapasów starego zboża i mlewa według stanu z dn. 15 sierpnia b. r. W tym celu każdy gospodarz rolny, oraz każdy posiadacz zapasów starego zboża i produktów mlewa będących w obrocie handlowym winien natychmiast zgłosić się u właściwego komisarza obwodowego, po kartę zgłoszenia, otrzymaną kartę zgodnie z prawdą wypełnić i zwrócić do dn. 22 sierpnia b. r. temuż komisarzowi. Na karcie zgłoszeń winni handlarze mąki także podać normalne zapotrzebowanie mąki w czasie od 15 sierpnia b. r. do 15 sierpnia 1916 r.; nie posiadający zapasów winni w tym samym terminie osobno wykazać zapotrzebowanie mąki na ten sam okres czasu i zgłoszenia zapotrzebowania składać w Wydziale III b Magistratu (oficyna, III p. drzwi Nr 38). W razie niezgłoszenia zapasy ulegną przepadnięciu na rzecz państwa.

Celem wykupna i odbioru zajętych zapasów zboża wymłóconego ze zbiorów tegorocznych, Magistrat wzywa wszystkich przedsiębiorców gospodarstw rolnych, aby od 24 sierpnia b. r. dostawiali do magazynów Syndykatu rolniczego na dworcu towarowym w Krowodrzy swe zboża, podlegające wykupnu, we wtorki i piątki od godziny 8 rano do godziny 12 w południe i od godz. 2 do 6 po południu. Zboże dostawione ma być należycie oczyszczone i wysuszone, aby nadawało się do natychmiastowego mełcia. Za wykupione zboże będą płacone w myśl wyżej przytoczonego rozporządzenia ministeryalnego przez Syndykat następujące ceny objęcia: za 100 klg. pszenicy 34 kor., żyta 28 kor., jęczmienia browarnianego 28 kor., jęczmienia na karmę 26 kor., owsa 26 kor. Przy odbiorze pszenicy przed 16 września b. r., oraz owsa przed 1 października b. r. płacić się będzie oprócz ceny objęcia nadto dodatek: za pszenicę odebraną w czasie od 16 do 31 sierpnia b. r. 2 kor., od 1 do 15 września b. r. 1 kor., za owies odebrany do 30 września b. r. 1 kor. W końcu Magistrat wzywa posiadaczy gospodarstw rolnych, których produkcya przewyższa własne zapotrzebowanie, do przyspieszenia młócenia zboża.

Obrót mlewem i produktami mlewa.

„Gazeta lwowska“ ogłasza „Pouczenie o obrocie zbożem i produktami mlewa na podstawie obowiązujących obecnie przepisów“:

I. Dla rolników.

1) Pszenica, orkisz, żyto, półplon, jęczmień, hreczka owies i kukurudza wszelkiego rodzaju są zajęte na rzecz państwa.

2) Rolnik tedy — wyjawszy podane niżej wypadki — nie może rozporządzać w żaden sposób swem zbożem, w szczególności nie może go sprzedawać nikomu innemu, jak tylko wojennemu zakładowi obrotu zbożem (W. z. o. z.).

3) Rolnik jest obowiązany zżąć swe zboże, wymłócić je (kukurudzę wyłuskać) i zachować w stanie, nadającym się do zmełcia.

4) Rolnik może jednakże ze swego zboża a) na swą własną potrzebę, na potrzebę osób, należących do jego gospodarstwa domowego i tych robotników, którym wikt i produkty mlewa należą się jako wynagrodzenie, zużyć dziennie 400 gramów na głowę; b) zboże potrzebne do obsiewu, którego ilość ustanowi polityczna władza powiatowa, użyć do wysiewu; c) oryginalne nasienie sprzedawać w workach plombowanych bezpośrednio, jeżeli został do tego jako hodowca upoważniony przez ministra rolnictwa i zgłoszony do W. z. o., ponadto sprzedawać pierwszy plon gatunków kultywowanych i zboże uznane za nasienie, jednakże tylko przez W. z. o. i to kupcom, przez ten zakład wymienionym; d) owies, jęczmień, otręby i pośląd (który jednakże może być produkowany w ilości tylko do 8 proc.) i świeżą kukurudzę używać za karmę, a mianowicie 1 kilogram owsa na konia i dzień, jęczmienia własnego zbioru aż od ¼ tej ilości, która pozostanie po odliczeniu zapotrzebowania na zasiew, otręby w pełnej ilości, uzyskanej ze zboża, przeznaczonego do własnego użytku i dla samego rolnika zmielonego, a oprócz tego te otręby, które on otrzymuje przez W. z. o. z., przyczem ma on prawo do połowy tych otrąb, które odpowiadają w myśl przepisów o wymielaniu zboża, dostarczonego W. z. o. z. Świeżą kukurudzę bez ograniczenia: e) do 1 września 1915 zużyć dla osób, zatrudnionych bezpośrednio przy żniwie, 500 gramów zboża na głowę i dzień.

5) Rolnik jest obowiązany sprzedać resztę zboża W. z. o. z. Zakupujący dla W. z. o. z. będą w tym celu zaopatrzeni legitymacyą politycznej władzy powiatowej i sprzedawać można tylko tym legitymowanym osobom.

6) W. z. o. z. jest obowiązany zakupić zboże, skoro rolnik ofiaruje je w stanie, nadającym się do zmełcia.

7) Pszenica lub orkisz: 34 kor.; żyto 28 kor.; jęczmień browarniany 28 kor.; jęczmień pastewny 26 k.; owies 26 kor. Gdy odbiór pszenicy nastąpi przed 16 września 1915, żyta przed 16 sierpnia 1915 lub owsa przed 1 października 1915, uiszcza się do powyższych cen następujące dodatki: za pszenicę do 31 lipca 1915 r. 4 kor.; od 1 sierpnia do 31 sierpnia 2 k. i od 1 września do 15 września 1915 r. 1 kor. Za żyto od 31 lipca 1915 r. 2 k.; od 1 sierpnia do 15 sierpnia 1915 1 k. Za owies do 30 września 1915 r. 1 kor.

8) Ceny i dodatki liczy się za centnar metryczny na stacyi naładowania, gdy jednak młyn lub miejsce składu jest położone bliżej, na miejsce młyna lub składu.

9) Cenę kupna należy przy odbiorze towaru złożyć gotówką. Gdy jednak W. z. o. z. nie odbiera zboża zaraz przy zawarciu kupna, ma on uiszczać przedpłatę w wysokości 50 procent ceny kupna, resztę zaś przy odbiorze.

10) Gdy rolnik wzbrania się sprzedać zboże, polityczna władza powiatowa rozstrzyga, czy wzbranianie się jest uprawnione lub nie. Gdy nie jest uprawnione, polityczna władza powiatowa ma wezwać właściciela do sprzedaży. Gdy rolnik mimo wezwania wzbrania się dalej ze sprzedażą, następuje sprzedaż przymusowa, po cenie niższej o 10 procent od ceny maksymalnej.

11) Dodatki uiszcza się tylko wówczas, gdy zboże dostawiono rzeczywiście do oznaczonej przez W. z. o. z. stacyi naładowania, młyna lub miejsca składowego. Nie uiszcza się tedy dodatków, jak długo zboże znajduje się jeszcze w przechowaniu sprzedającego, choćby już było zakupione.

Ostrzega się stanowczo przed każdem przekroczeniem istniejących przepisów, a to ze względu na surowe postanowienie karne (areszt do 1 roku i grzywna 20.000 koron.)

II. Dla Młynarzy.

1. Młynarz jest obowiązany wymleć zboże, oddane mu przez W. z. o. z. dokładnie, według wskazówek zakładu (filii), lub jego pełnomocników.

2. Młynarz mielący na zamówienie, może tylko wymielać zboże, które mu oddał do zmełcia rolnik cele pokrycia swych własnych potrzeb. Winien on wprowadzić książeczkę zapiskową, w której ma być uwidocznione nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela mlewa, rodzaj i ilość tego ostatniego, uzyskane zeń produkty mlewa, oraz dzień ich wydania. Nie można przyjmować zboża zamiast należytości za zmełcie. Nie można też wymienić za wydane zboże gotowej mąki.

3. Inni młynarze mogą wymielać tylko zboże, wydane im przez władzę W. z. o. z. (filię), lub przez legitymowanych pełnomocników tego ostatniego, nie zaś jakiekolwiek inne zboże i mogą być wezwani przez władzę do prowadzenia ksiąg zapiskowych, według jednego z przepisanych przez władzę wozów. Mogą oni jednak śrutować zboże wydawane im przez rolnika w celu użycia na karmę w jego własnem gospodarstwie.

5. Tym młynom, które nie pozostają w takim stosunku umowy, oddaje zboże do zmełcia polityczna władza powiatowa, lub na jej zlecenie W. z. o. z. Mają one w tym celu przedkładać politycznym władzom powiatowym przepisane oświadczenie (młyny powiatowe).

6. Cenę za zboże, które ma być odebrane naznacza W. z. o. z.

7. Produkt mlewa nie może być wydawany nikomu innemu, jak temu, który został wyznaczony przez władzę, lub przez W. z. o. z. To samo odnosi się do otrąb.

8. Produkty mlewa mogą być pozbywane tylko za ceny, oznaczone przez p. ministra spraw wewnętrznych. (Ceny sprzedażne W. z. o. z.), w których to cenach jest uwzględnione wynagrodzenie za zmielenie.

9. Przy niedotrzymaniu zaciągniętych zobowiązań, odbiera się młynowi, niezawiśle od odpowiedzialności karnej młynarza, uskutecznienie zmełcia.

W sprawie wprowadzania bydła z Królestwa Polskiego. C. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z 24 lipca 1915 L. 32.115 oznajmiło, że co do zwierząt, które wprowadzono dotychczas z Królestwa Polskiego wbrew zakazowi, nie należy wdrażać dochodzenia karnego i stosować przepisów § 39 a) ustawy o księgosuszu z 29 lutego 1880, lecz zwierzęta te poddać u ich dotychczasowych posiadaczy odpowiednim środkom ostrożności.

C. k. Namiestnictwo zaś reskryptem z 27 lipca 1915 L. 76.621 oznajmia, że na podstawie wspomnianego reskryptu ministeryalnego zezwalać będzie rolnikom w razie uzasadnionej potrzeby na wprowadzanie zwierząt użytkowych i hodowlanych (bydła rogatego, zwierząt jednokopytowych, owiec, kóz i świń) z Królestwa Polskiego do Galicyi pod następnymi warunkami:

a) Wprowadzenie zwierząt odbywać się może jedynie przez graniczne urzędy cłowe.

b) Zwierzęta przeznaczone do wprowadzenia mają być zaopatrzone urzędowemi świadectwami pochodzenia. Dla bydła rogatego i zwierząt jednokopytowych przypuszczalne są jedynie świadectwa dla każdej sztuki osobno. Dla innych zwierząt można używać także świadectw zbiorowych.

c) Przed przejściem granicy podlegają zwierzęta w miejscu wchodu na koszt strony oględzinom państwowego lekarza weterynaryjnego. Transporty, w którychby napotkano zwierzęta dotknięte zarazą lub o nią podejrzane, tudzież takie, których świadectwa pochodzenia wykazują jakiekolwiek uchybienia co do przepisanych szczegółów, będą cofnięte za granicę.

d) Od granicy mają być zwierzęta odstawione do miejsca przeznaczenia ile możności koleją. Transport kołowy i pieszy, wyjątkowo zezwolony, odbywać się na najkrótszą drogą pod konwojem dodanym na koszt strony, bez zatrzymywania się po drodze.

e) W miejscu przeznaczenia zastosowane być mają do takich zwierząt przepisane środki ostrożności.

f) Tytułem kosztów interwencyi weterynarskiej na granicy uiszczać mają strony w dotyczących urzędach cłowych na rzecz Skarbu Państwa przepisane należytości.

g) O wprowadzeniu zwierząt do powiatu z Królestwa Polskiego przez urzędy cłowe mają c. k. Starostwa donosić bezzwłocznie c. k. Namiestnictwu.

h) Podanie o pozwolenie wprowadzenia zwierząt z Królestwa Polskiego należy wnosić na ręce właściwego Starostwa, które przed przedłożeniem ich c. k. Namiestnictwu ma każdym razem sprawdzić, czy petent jest rzeczywiście rolnikiem i czy prośba jego ze względu na stosunki gospodarcze zasługuje na uwzględnienie.

W podaniu należy wymienić ilość i rodzaj sztuk, obwód i miejsce ich pochodzenia, urząd cłowy, przez który mają być wprowadzone, miejsce przeznaczenia posyłki i sposób transportu od granicy do miejsca przeznaczenia, a przy transporcie kołowym lub pieszym także najkrótszą drogę do tego miejsca.

Stowarzyszenie przemysłowe kapeluszników, rękawiczników, garbarzy itd. w Krakowie odbędzie dnia 23 sierpnia 1915 r. o godzinie 6 wieczorem doroczne Walne Zgromadzenie członków w sali Izby rękodzielniczej przy ul. Potockiego l. 18 I. p. Na porządku dziennym: Sprawozdanie za r. 1914, budżet na rok 1915, oraz wybór starszego cechów i całego przełożeństwa.

Drobiazgi warszawskie.

Milicya obywatelska.

Porządek utrzymuje i czuwa nad bezpieczeństwem w Warszawie, jak wiadomo, milicya obywatelska. Składa się z 800 członków, których dzielne zachowanie się w czasie odwrotu Rosyan zyskało powszechny aplauz i szacunek. Ludność nauczyła się odrazu posłuchu wobec zarządzeń milicyi i przepaska czerwono-biała na ramieniu jest wszędzie, gdzie się ukaże, znakiem ładu i spokoju. Głosy niezadowolenia odzywają się jednak z pism żargonowych, które odżyły po krótkiem zawieszeniu przed ustąpieniem Rosyan. Żargonowy „Hajnt“ oświadcza, że 300,000 żydów domaga się nie tylko paru rewirowych, ale komisarzy i że zastępstwa w komendanturze. Nadto z powodu zatargu, jakie miały zajść między milicyantami a żydami domaga się „Hajnt“ położenia tamy rzekomym nadużyciom. Przyczyny tych starć i wogóle cały ton panujący między ludnością żydowską w sprawie milicyi, charakteryzuje taka odezwa „Hajnta“, zamieszczona na czele numeru:

„Do ludności żydowskiej!

„Spokoju! Oto, do czego musimy [illegible] w dniach takiego kryzysu historycznego [illegible] życiowych, jakie teraz przeżywamy.

„W ostatnich dniach w kołach żydowskich powstało silne oburzenie na milicyę, co prowadzi do różnych starć.

„Niema żadnej wątpliwości, że milicya posiada wiele wad wynikłych wskutek pośpiesznego jej organizowania. Wady te mogą łatwo być usunięte przez gruntowną reorganizacyę, która zapewne zaraz zostanie dokonana przez jej komendanturę, do której o to się zwracamy.

„Ludność ze swej strony musi jednak także wiedzieć, że należy odnosić się należycie do tego nowego objawu w naszem życiu i starać się, o ile to możliwe, unikać zatargów z milicyantami, którzy stają na posterunkach, by wypełniać swój obowiązek społeczny. Jak wiemy, wiele starć powstaje stąd, że ludzie postronni wtrącają się w ich czynności, co jest surowo [illegible] jak wtrącanie się do czynności policyi“.

Teatry i zabawy.

Dawne rządowe teatry, prowadzone obecnie pod kontrolą zarządu [illegible], cieszą się liczną frekwencyą. W Rozmaitościach wystawiono krotochwilę Gavaulta pt. „Panna Zizita, moja żona“ [illegible] Sarnowską, Frenklem, Śliwickim i Rolandem. P. Kazimierz Kamiński, który wrócił z wywczasów na Krymie, wstąpił na stałe do Rozmaitości. Wkrótce będzie wystawiony „K[illegible] kawalerów“ Bałuckiego.

Teatr polski, oznajmiając, że „Warszawianka“ Wyspiańskiego spada z zapowiedzi repertoarowych z przyczyn niezależnych od dyrekcyi, ogłasza komedyę Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni“. Poprzednio wystawiono „Wąsy i peruka“ Korzeniowskiego. Z pośród

Nakładem Wydawnictwa „Głos Narodu“ Sp. z ogr. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny [illegible] — Drukarnia „Głos Narodu“ w Krakowie.

artystów wymieniane są w kommunikatach nazwiska pp. Rotterowej. Dulębianki. Zelwerowicza. Sosnowskiego i Kuncewicza.

W teatrze Nowości odbywają się przedstawienia składane z fragmentów operetek i baletów. nadto jest graną operetka węgierska „Zuzia“ z p. Markowską. Karlińską. Morozowiczem. Krzewińskim i Redo.

Teatr Mały gra „Rzekę zapomnienia“. krotochwilę angielską z pp. Bruczówną. Broniczową. Neubeltem. Szczepańską i Świeściakiem.

Teatr Letni wystawia farsę „Florette i Patapon“. w której grają pp. Gasińska. Trapszo. Leszczyńska i in.

Teatr Bagatela wystawia program składany z urywków baletowych „Pan Twardowski“. „Wesoły garnizon“ i „Sen“, z deklamacyą p. Jadwigi Czakównej i śpiewem p. Bogdana Mączewskiego.

W Teatrze dla Wszystkich grają „Ojcowiznę“ Dominika-Dorowskiego z muzyką Galla.

Teatr ludowy wystawia „Roberta i Bertranda“.

Teatr w Dolinie szwajcarskiej gra krotochwilę „Szykowna Warszawianka“. Z sił aktorskich wymienionych znane jest bardziej nazwisko p. Maryewskiej, wodewilistki.

Teatr popularny daje farsę „Wujaszek całego świata“ z p. Popławskim b. artystą teatru krakowskiego w roli tytułowej.

Wreszcie Teatr współczesny na Mokotowskiej gra bluetkę „555“. farsę „Genialny wynalazek“, oraz dodaje część koncertową.

Razem przezto czynnych jest w Warszawie jedenaście teatrów i widowisk. otwarte są też wszystkie kinematografy. zaś w Dolinie szwajcarskiej odbywają się koncerty filharmonijne pod kierunkiem p. Tomasza Godeckiego.

Życie idzie dalej.

Taki tytuł możnaby dać rozważaniom. jakie snuje kronikarz „Dnia“ pod napisem: „Z chwili“. Brzmią one jak następuje:

Prawo życia. jego nieustannego ruchu. jest — okazuje się — silniejsze nad wszystko. Wojna wojną, a głodni chcą jeść, pomysłowi robić interesy na czem się da. wykolejeni powrócić do swoich kątów, — bodajby na zgliszcza. Dlatego w życiu ulicy obserwuje się nowe. niewidziane dotąd objawy: oto uliczni sprzedawcy papierosów wpadli już na pomysł sprzedawania przybyłym Niemcom cygar — na sztuki czegośmy dotąd nie widzieli. Zachwalają swój towar usilnie — bez wielkiego jednak. zdaje się powodzenia.

Uliczni kolporterzy traktują ulicę czym innym: sporządzono ad hoc słowniczki polsko-niemieckie, przystosowane do potrzeb niby lokalnych. które ten i ów nabywa. i w których nie znajduje tego. czegoby chciał. co mu głównie potrzebne.

Ale — aby handel szedł.

Idzie on natomiast doskonale w piekarniach, składach wędlin i jatkach. Czekają przed niemi długie, po kilkadziesiąt osób sznury konsumentów. aby dostać bocheneczek chleba, lub kilka maleńkich kajzerek. Niektórzy żalą się. że przybywają po pieczywo aż z Mokotowa, który wczoraj swojego miejscowego wypieku zupełnie nie posiadał.

Ale przysłowiowy „tupet“ warszawski coś osłabł... Wyczekujące szeregi nie strzelają tak dowcipami, jak przedtem... Troska o chlebuś powszechny zmąciła dobre humory... A ku rogatkom — na wszystkie cztery strony Warszawy ciągną wozy. bryki. pochylone troską postacie, nędzne, wychudzone bydełko. ku swoim spalonym. zniszczonym. zrównanym w wielu miejscach kątom...

Ale aby się dostać. aby wkopać pazurami w ziemię i znów trwać. znów wrastać w tę czarną. przepojoną potem i krwią glebę polską!

Światami biją działa. warczą mitraljezy. kładą się stosy trupów. — a życie wybija swój codzienny. szary. powszedni takt:

— Aby trwać. aby żyć. aby dalej!

Z Warszawy i z Rosyi.

Od naszego korespondenta w Kopenhadze (E.Ł.) otrzymujemy następujące wiadomości telegraficzne:

Obrady komisyi w sprawie autonomii.

Kopenhaga, 20 sierpnia.

(E. Ł.) Polsko-rosyjska komisya petersburska podjęła wczoraj dalsze obrady.

Nędza wśród wywiezionej ludności galicyjskiej.

(E. Ł.) „Russkoje Słowo“ omawia straszne wprost położenie wywiezionej przez Rosyan z Galicyi ludności galicyjskiej. Cierpi ona głód. Osoby należące do sfer inteligencyi otrzymują dziennie 11 kopiejek na całkowite utrzymanie. Władze utrudniają działalność polskich komitetów pomocy.

Protest polski przeciw pustoszeniu Królestwa.

(E. Ł.) Członek Rady państwa. Szebeko, czyni w „Nowoje Wremia“ rządowi rosyjskiemu zarzut, że zmusił ogromne masy ludności polskiej do opuszczenia Królestwa. tudzież że polecił spalić i zniszczyć całe jej mienie. tak. że ludność tę czeka bezgraniczna nędza.

Nad Niemnem i Bugiem

Następstwa upadku Kowna poczęły się już ujawniać. Pozbawiony skrajnego północnego punktu oparcia front rosyjski w Suwalszczyźnie, biegnący dotychczas naprzeciw linii Suwałki — Kalwarya. rozpoczął odwrót ku wschodowi, pod obronę Niemna tudzież twierdz Olity i Grodna. oddając tem samem całą gubernię suwalską w ręce Niemców.

Na lewem skrzydle wojsk sprzymierzonych działających na terenie centralnego Królestwa, zaszły w odcinku między Bugiem a Narwią doniosłe wydarzenia. Armia gen. Scholza posunęła się z odcinka rzeki Śliny pod Tykocin, gdzie walczy o przejście przez Narew. Tykocin oddalony jest od linii kolejowej, prowadzącej z Białegostoku do Ossowca zaledwie 10 km. Z chwilą dokonania przejścia przez Narew i przerwania wspomnianej linii kolejowej, tudzież opanowania przez Niemców wideł Narwi i Biebrzy. twierdza Ossowiec, od kilku miesięcy ostrzeliwana bezskutecznie od strony północnej przez ciężką artyleryę niemiecką, utraci swe jedyne połączenie kolejowe z liniami rosyjskiemi, a nadto przy dalszem posunięciu się wojsk niemieckich stanie przed niebezpieczeństwem osaczenia również od strony południowej. Wszystkie te okoliczności czynią niezmiernie aktualnem zagadnienie pozostawienia Ossowca losom oblężenia lub, co jest prawdopodobniejszem, dobrowolnego jej opuszczenia.

Dalej na południe, armia gen. Galwitza dotarła już do linii kolejowej Brześć Litewski — Białystok. W ten sposób jedna z najważniejszych strategicznych linii kolejowych, łącząca ze sobą punkty oparcia nowej rosyjskiej podstawy operacyjnej, a umożliwiająca wykonywanie roszad. utraciła swe znaczenie.

Armia ks. Leopolda bawarskiego, która postępowała w ostatnich dniach po obu stronach Bugu, na skrzydle północnem z odcinka Siemiatycz doszła do Mielejczyc. zaś na skrzydle południowem koło Mielnika. przekroczyła Bug. Armia ta znajduje się w punkcie Mielejczyc w odległości 17 km. od linii kolejowej Brześć — Białystok.

W ten sposób w odcinku między Narwią a Bugiem ugrupowały się trzy armie niemieckie i przystępują obecnie do rozbicia uderzeniem frontowem nowej rosyjskiej podstawy operacyjnej.

W odcinku Brześcia Litewskiego armia arc. Józefa Ferdynanda. która swem lewem skrzydłem przekroczyła Bug w okolicy Niemirowa, dąży przez dalsze posuwanie tegoż skrzydła w kierunku wschodnim do zagrożenia prawobrzeżnych fortyfikacyj twierdzy. równocześnie z uderzeniem na forty lewego brzegu. którego ma dokonać centrum armii. Dotychczas centrum to. które dotarło do Rokitna. oddalonego około 25 km od Brześcia, przełamuje dopiero skrajne przedpola twierdzy.

Pozostaje wreszcie właściwa armia Mackensena. której ruchy przedstawiają się do pewnego stopnia zagadkowo. Komunikaty mówią. że po przejściu Bugu po obu stronach Włodawy posuwa się armia Mackensena w dalszym ciągu w kierunku wschodu. Postępując dalej w tym kierunku. napotka ona na obszar bagien rokitniańskich. Przy obrocie w kierunku północnym, wejdzie w sferę działania na froncie Brześcia Litewskiego, przy zwróceniu się zaś na południe zapoczątkować może okres operacyj przeciw grupie twierdz wołyńskich. Na razie postępując naprzód zasłania sąsiednie północne grupy przed uderzeniem flankowem, tudzież forsuje bezpośredni cel. przerwanie linii kolejowej Brześć Litewski — Kowel. łączącej Brześć z twierdzami wołyńskiemi.

Dla Modlina ostatnia godzina wybiła.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą. Biuletyn rosyjski. Bez daty. Usiłowania Niemców, aby w dn. 15 i 16 bm. posunąć się w kierunku Rygi i Jakobstadtu spełzły na niczem. W kierunku na Dźwińsk zacięte walki. w których odparto ataki Niemców. Koło Kowna przybrały walki zacięty charakter. W ciągu 15 i 16 b. m. czynił nieprzyjaciel wszelkie wysiłki. by po przygotowaniu uderzenia ogniem ciężkich dział, między niemi i dział o 16 calowym kalibrze, wziąć szturmem obwarowanie lewego brzegu Niemna. Wieczorem 16 b. m. udało mu się opanować jeden mały fort, zniszczony poważnie naszym ogniem i wtargnąć w przestrzeń między innymi fortami zachodniego odcinka twierdzy. Walki trwają dalej. Na lewym brzegu górnej Narwi odparliśmy 15 b. m. szereg zaciętych ataków niemieckich, skierowanych w odcinek Białystok — Bielsk. Między Nurcem i Bugiem ofenzywa Niemców trwa ze skutkiem. Nad Bugiem koło Janowa utarczki. Koło Włodawy usiłuje nieprzyjaciel umocnić się na prawym brzegu Bugu. Koło Modlina gwałtowny ogień dział nieprzyjacielskich także największego kalibru. Dnia 15 b. m. ataki Niemców w obwarowaniach między Narwią a Wkrą.

Operacye przed Brześciem Litewskim.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Berliner Tag.“ donoszą z wojennej kwatery prasowej: Grupa gen. Mackensena zbliżyła się na odległość działania ciężkiej artyleryi do południowo zachodniego pierścienia fortów Brześcia. W dół Bugu armia arc. Józefa Ferdynanda okala Brześć od północnego zachodu, przyczem grupa gen. Koevesza po przejściu Bugu, zbliża się do linii kolejowej Brześć — Białystok w kierunku na Wysoką Litewską. Po utracie tej linii kolejowej, pozostaną Rosyanom z odcinka Brześcia jedynie linie kolejowe do Moskwy i Równa. Sprzymierzeni opanowali już 6 linii kolejowych w łuku Bugu.

Powołanie rosyjskiego pospolitego ruszenia.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Ztg.“ z Petersburga donoszą, iż minister spraw wewnętrznych polecił gubernatorom zestawienie osób obowiązanych do drugiego powołania pospolitego ruszenia (t. j. uwolnionych z pierwszego powołania ze względów rodzinnych i niewywiezionych).

Sprawa uchodźców w Rosyi.

Kopenhaga. (Tel. pyw.) „Berlingske Tidende“ donoszą z Petersburga o głębokiem współczuciu dla położenia Królestwa. Równocześnie panuje entuzyazm z powodu lojalnego stanowiska ludności polskiej.

W Petersburgu nagromadziła się masa uchodźców Królestwa, którzy przeważnie znajdują się w wielkiej nędzy. Utrzymanie ich, tudzież rannych wymaga ogromnych sum. Synod zarządził, aby rozległe budynki klasztorne zamienić na szpitale, i aby połączone z tem wypadki pokrywać z funduszów klasztornych.

Donoszą dalej z Petersburga. iż w wewnętrznych guberniach rosyjskich znajduje się około 4 i pół miliona (?) uchodźców z Królestwa, krajów nadbałtyckich i zachodnich gubernii. tudzież. że cyfra ta powiększy się o dalsze 2 miliony. Na doraźną pomoc wydał już rząd 25 milionów rubli. Koła rządowe i budynki liczą się z tem, że w najbliższym czasie trzeba będzie na ten cel wydać 200 milionów rubli.

Zatopienie angielskiej łodzi podwodnej.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi:

Angielska łódź podwodna „E. XIII“ została dnia 19 października przedpołudniem przez niemiecką łódź torpedową u ujścia Sundu zniszczoną.

Zastępca szefa sztabu admilicyi **Behnke.**

Serbia na rozdrożu.

Berlin. (Tel. pryw.) Pisma berlińskie przynoszą z Genewy wiadomość. że paryskie ministeryum spraw zagranicznych nie otrzymało jeszcze zupełnie zadowalającego oświadczenia Pasicza. który oświadczając w ogólności gotowość do ustępstw. nie wchodzi w szczegóły żądań bułgarskich, ani też nie mówi, czy i które miejscowości macedońskie mają być oddane Bułgaryi przed lub po wojnie. Również niejasne jest jego oświadczenie co do Albanii i względnie porozumienia się z Włochami w powyższej sprawie.

Upadek Modlina.

Berlin, 20 sierpnia 1915.

Wielka główna kwatera donosi dnia 20 sierpnia:

Twierdza Modlin, ostatni postój nieprzyjaciela w Polsce, została po zaciętym oporze wziętą. Cała załoga, z tego tylko wczoraj w walce końcowej przeszło 20.000 żołnierzy i na razie niedający się przejrzeć materyał wojenny wpadł w nasze ręce.

Cesarz udał się do Modlina, aby przywódcy ataku generałowi piechoty Beselerowi i dzielnym wojskom atakującym wyrazić swoje i ojczyzny podziękowanie.

Naczelne kierownictwo armii.

Po zamknięciu numeru

Namiestnik Galicyi w Krakowie. Dziś przedpołudniem w gmachu Starostwa Namiestnik Herman v. Colard udzielał posłuchań przedstawicielom władz, deputacyom i osobom prywatnym. Na posłuchaniu między innymi byli prezydent Dr Leo, wicepr. Dr Nowak, ks. Dr Caputa i inni. Popołudniu Namiestnik udał się w dalszą podróż do Bochni, Brzeska i Tarnowa. W podróży towarzyszyć będzie Namiestnikowi prócz adjutanta podpułkownika sztabu Schattel'a, starosta p. Maszkowski.

Ważne dla wyjeżdżających do Wiednia. Na podstawie nowych rozporządzeń władz, każda osoba wyjeżdżająca z Krakowa czy innej miejscowości w Galicyi do Wiednia i wogóle do krajów zachodnich Monarchii, powinna we własnym interesie zaopatrzyć się w poświadczenie Miejskiego Urzędu Zdrowia, względnie fizykatu powiatowego, że w domu, w którym mieszka nie ma choroby zakaźnej. Poświadczenie takie sprawdzają organa policyjne na stacyi kontrolnej w Boguminie i wszystkich, którzy obok innych legitymacyi potrzebnych do podróży. nie posiadają takiego poświadczenia, zawracają do miejscowości. z których wyjechali. Dla osób zamieszkałych w Krakowie poświadczenia wydaje Miejski Urząd Zdrowia codziennie od godz. 11—12 w południe.

O wypłatę zasiłków powracającym uchodźcom. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych. wszyscy uchodźcy, którzy w wyznaczonym przez to ministerstwo okresie czasu powrócą do kraju, do powiatów uwolnionych od najazdu wroga. mają prawo do pobierania przez cztery tygodnie zasiłku, jaki otrzymywali na uchodźctwie. Zasiłek ten wypłacać mają powiatowe władze polityczne. Tymczasem otrzymujemy liczne skargi, że nie we wszystkich powiatach. do których uchodźcy powrócili zorganizowano już wypłatę zasiłków, skutkiem czego ci najbiedniejsi z biednych dotkliwie cierpią. Między innemi i w Krakowie, dla uchodźców, którzy zupełnie legalnie do miasta powrócili, dotychczas nic nie uczyniono. Osoby, mające prawo do pobierania zasiłku, które do Krakowa powróciły, zgłaszają się licznie do komitetów opieki nad ewakuowanemi z prośbą o wystaranie się o zasiłek, a do Magistratu o wypłatę zasiłku. Wszelkie zachody pozostają jednak bezowocne, ponieważ rząd dotychczas nie przekazał władzom krakowskim t. j. Magistratowi względnie Dyrekcyi policyi żadnego na wypłatę zasiłków funduszu. Potrzeba zatem aby komitety opieki nad ewakuowanymi co rychlej się porozumiały i podjęły w tej sprawie wspólną, energiczną akcyę, celem wyjednania u rządu potrzebnych na ten cel pieniędzy i wydania potrzebnych zarządzeń. żeby uprawnieni bezzwłocznie zasiłki pobierać mogli.

Komenda Szpitala fortecznego Nr. 9 w Krakowie składa najgoretsze podziękowanie p. J. Ładównie pianistce, pp. T. Łowczyńskiemu art. śpiewakowi, J. Węgrzynowi art. dramat., prof. B. Kopystyńskiemu i W. Wałczyńskiemu, oraz prof. St. Bursie i członkom jego chóru za łaskawy współudział w koncercie, który się odbył w powyższym szpitalu w dniu 18 b. m. dla chorych i rannych żołnierzy i legionistów.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.